NUMER 51

1944

PORADNIK
dla pracowników
ŚWIETLIC
żołnierskich

wydawnictwo
polskiej Y.M.C.A.
w W. Brytanji

PORADNIK dla pracowników świetlic żołnierskich
ADVISER for workers in Polish soldiers social centres

Nr.51 POLSKA YMCA W W.BRYTANII, 39-A, MADDOX STR.,LONDON W.1. Listopad 1944

Redakcja:
A.Wójcicki
I.Wieczorkowa

Numer zdobił:
W.Machan

WYCHODŹCTWO POLSKIE

M.Konopnicka
Fragment z wiersza p.t.:

Na jedność tułaczy

Kiedy ocean oddzielił nas wielki
Od matki naszej, ziemi - rodzicielki,
Każdy z nas uniósł za góry, za rzeki
Cząstkę ojczyzny w sercu w świat daleki.

Ta cząstka, bracia, to język nasz stary,
To miłość kraju, cześć ojców i wiary,
To łza gorąca, co z oczu wytryska
Na domowego wspomnienia ogniska.

Jak pielgrzym z puszczy, co niosąc kęs chleba,
Żyje nim, ufny wzrok wznosząc do nieba,
Tak my w tułactwie naszym do tej chwili
Tą cząstką Polski w każdym sercu - żyli.

Ona karmiła nas w tęsknoty głodzie,
Przez nią my czuli, że tkwimy w narodzie,
W niej my i pacierz i chrzest mieli dziatek
I wijatyku śmiertelny opłatek!

Dr.M.G.

Jedność
KULTURY POLSKIEJ

Jedną z bezspornych zalet charakteru polskiego jest zdolność szybkiego przystosowywania się do warunków materialnych. Nie łatwo rozstrzygnąć, co tę właściwość wytworzyło. Może szczególne położenie naszej ojczyzny w samym środku lądu europejskiego oraz częste wojny, pustoszące kraj, przyczyniły się do wyrobienia w Polakach tej szczególnej prężności wewnętrznej, bez której nie byłoby do pomyślenia odradzanie się po okresach klęsk i zniszczeń.

Zmiana środowiska nie może oczywiście przekreślić związków krwi, jakie zespalają jednostki z całym narodem. Czynnik wspólnego pochodzenia dochodzi zawsze do głosu, przejawiając się w podobnym temperamencie, uzdolnieniach i upodobaniach. Podczas obecnej wojny we wszystkich społeczeństwach alianckich, które miały w swym gronie Polaków, nazwiska polskie pojawiały się gęsto na liście ochotniczych zgłoszeń do szeregów.

Na podłożu tej naturalnej, wrodzonej wspólnoty zrozumiałem zjawiskiem jest znana odporność polska wobec cudzych obyczajów i wierność dla swojszczyzny. Dlatego wszystkich Polaków zespala silna więźba kulturalna. Nie zdołał jej przekreślić nawet tak bezprzykładny ucisk, jaki stosowali Niemcy.

Ktokolwiek spędził czas dłuższy poza własnym krajem, ten wie dobrze o tym, jak wielkie opory wywołuje współżycie z obcą atmosferą kulturalną. Nic w tym dziwnego. Kultury nie można stworzyć na zawołanie; rodzi się ona poprzez wieki w zespołowym wysiłku. Składa się na nią nie tylko historia, ale i trwałe, niezmienne właściwości charakteru i usposobienia, których nie da się wyrugować. Toteż tolerancja na punkcie kultury wynika nie tylko z zasady sprawiedliwości, ale i z rozumnej rachuby; każde bowiem demokratyczne państwo jest zainteresowane w zapewnieniu wszystkim członkom społeczeństwa warunków, zapewniających zdrowie duchowe i chroniących od niebezpiecznych, choć nie zawsze uświadamianych kompleksów.

Zdrowy instynkt Polaków wskazywał im zawsze właściwą postawę wobec własnego dorobku kulturalnego. Pozostają mu wierni niezależnie od tego, w jakiej części globu zamieszkują. Dzieci polskie na Śląsku Opolskim czerpały uciechę z widowisk i zabaw zupełnie podobnych do tych, jakie urządzają szkoły i osiedla polskie w Stanach Zjednoczonych czy Brazylii. Pieśń polska, która obiegła tryumfalnie obie półkule, nigdzie nie brzmiała dźwięczniej, niż w westfalskim zagłębiu węglowym; trzeba było dopiero całego systemu ucisku i prześladowań, aby głosy polskiej dziatwy i chórów przycichły, by niedługo już może zabrzmieć ponownie jeszcze pełniej i jeszcze tryumfalniej.

Szerokie rozpowszechnienie wywalczyła sobie nasza muzyka; do nikogo jednak nie przemawia ona tak potężnie, jak do nas samych. Porusza ona utajone struny wzruszenia, o które nikt by nas nieraz nie posądzał. Dumni jesteśmy z naszego Szopena, grywanego na wszystkich salach koncertowych; ale kiedy wprowadzamy jego utwory do naszych własnych uroczystości narodowych, czynimy to nie przez ambicję, lecz przede wszystkim dlatego, że brak rodzimej muzyki pozbawiłby nas jakiegoś bardzo istotnego przeżycia uczuciowego, bez którego bylibyśmy ubożsi i oschlejsi. Łatwo tę tajemnicę wyjaśnić, skoro nasi najwybitniejsi kompozytorzy z Szopenem i Moniuszką na czele czerpali obficie ze skarbca melodii ludowych, w których przejawia się samorzutnie szczera polska natura.

W żadnej może dziedzinie nie uwydatniły się odrębności naszego usposobienia tak wyraźnie, jak w tańcu. Na tym polu naród nasz wniósł prawdziwy skarb pomysłowości i natchnienia. Prawdziwe to szczęście, że umieliśmy ten dorobek strzec i pielęgnować. Przyjęto w wielu środowiskach polskich, że uroczystsze wieczornice rozpoczynają się polonezem, tym majestatycznym pochodem tanecznym, któremu tak wspaniałe słowa poświęcił Mickiewicz w "Panu Tadeuszu". Jakaż prawdziwie polska zabawa obejdzie się bez mazura czy krakowiaka, kujawiaka czy oberka ? Nie ma pod tym względem różnicy pomiędzy polskimi osiedlami w różnych krajach. Nie tylko umiemy podtrzymywać naszą tradycję taneczną, ale często zarażamy nią cudzoziemców o co nietrudno, jeśli się zważy, że tańce nasze należą z pewnością do najpiękniejszych na świecie.

Piśmiennictwo nasze stało się własnością wszystkich cywilizowanych narodów. Nic nie jest w stanie zastąpić w polskim domu książki polskiej.

Znawcy zastanawiali się niejednokrotnie nad szczególnym bogactwem naszego języka. Odznacza się on wyjątkowym urozmaiceniem dźwiękowym, wykazuje ogromną giętkość słowotwórczą, posiada obfitość form zdrobniałych i zgrubiałych, nadających się do wyrażania różnorodnych odcieni uczuciowych. Tylko w mowie ojczystej możemy wyrazić wszystko, co nas boli czy cieszy, oburza czy zachwyca; tylko własne piśmiennictwo odźwierciadla to, czego nie umiemy



POLISH ROMAN CATHOLIC UNION ARCHIVES AND MUSEUM — CHICAGO, ILL.

dopowiedzieć lub co pozostało utajone na dnie serca. Dlatego to gdziekolwiek stanie stopa polska, rozbrzmiewa nasz wspaniały język, który jeden z naszych myślicieli, Karol Libelt, określił pięknie jako "krew narodu".

Na kulturę życia codziennego składa się wiele ważnych, choć drobnych na pozór obyczajów i przyzwyczajeń zbiorowych, których normalnie nikt prawie nie dostrzega, które jednak nadają całej egzystencji społecznej wdzięk i harmonię. Jakże kurczą się wspomnienia dziecka, jeśli rodzice nie pamiętają o staropolskiej wilii i towarzyszącym jej ceremoniale! Jak bezbarwnie przemija wielkanoc, gdy zabraknie święconego lub przynajmniej tradycyjnego dzielenia się jajkiem ! Jakże szare wydają się pochody i widowiska narodowe, na których zaniedbano wprowadzić stroje i dekoracje polskie, porywające wzrok polotem i fantastyczną grą kolorów ! Gościnność nasza weszła w przysłowie i nie ma zapewne Polaka, który by zechciał się sprzeniewierzyć jej zasadom. Stworzyliśmy cały system uprzejmości, ułatwiający współżycie. Czy można się dziwić, że ilekroć jesteśmy u rodaka, zawsze czujemy się tak swojsko, jak u siebie w domu ?

Nade wszystko o wielkości naszej kultury rozstrzyga głęboki podkład wiary i ideałów. Religijność stanowi od wieków jeden z fundamentów naszego życia zbiorowego. Kiedy cudzoziemcy zaczynają odkrywać potrzebę wspólnej wojny przeciwko próbom gwałtu i tyranii, przychodzi nam na myśl, że na sztandarach powstania listopadowego widniało hasło: Za naszą wolność i waszą. Duchem poświęcenia żyła cała nasza literatura, która promieniuje na wszystkich Polaków.

Kultura polska wykazuje nieustannie bujną żywotność i nieograniczone możliwości rozwoju. Nowoczesne środki techniczne umożliwiają wymianę dóbr sprawną i szybką. Chociaż więc rozproszenie Polaków osiągnęło stopień większy, niż kiedykolwiek przedtem, można przypuszczać, że kiedy przeminie obecny kryzys dziejowy, pojawią się nowe, pełniejsze perspektywy jedności i współpracy.

B. W.

POLONIA ZAGRANICZNA

Liczba Polaków, żyjących stale poza granicami Polski, w chwili wybuchu wojny w roku 1939, wynosiła ponad 9 milionów. Liczba ta wahała się w zależności od tego, jakie obliczenia przyjmowaliśmy za podstawowe, - polskie czy też cudzoziemskie. Z wszystkich jednak statystyk wynikało, że w granicach politycznych państwa polskiego żyło jedynie trzy czwarte narodu polskiego.

Wśród Polaków zagranicznych rozróżniamy dwie zasadnicze grupy. Pierwszą z nich są mniejszości polskie na obszarach, wchodzących w granice państw sąsiadujących z Polską, a więc Niemiec, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, ZSRR, Łotwy i Litwy. Stanowią oni tak zwaną grupę Polaków przygranicznych. Drugą jest emigracja polska, rozrzucona po wszystkich niemal krajach świata.

Polacy w krajach przygranicznych.

W chwili obecnej, wobec zmian wojennych, trudno jest w sposób bardziej szczegółowy omawiać zagadnienie Polaków przygranicznych. Podkreślić jedynie należy, że pojęcie ich powstało z faktu, iż granice Polski, ustalone traktatem wersalskim nie objęły wielkiej części ziem, jakie wchodziły w skład dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, czyli ziem o kulturalnym, względnie ludnościowym zasięgu polskim. Nie objęły nawet niektórych ziem, które w znakomitej większości zamieszkałe są przez ludność polską. Stąd w każdym państwie przygranicznym istnieją skupienia Polaków-autochtonów, niemal zawsze mieszkających w zwartej masie, na ściśle ograniczonych obszarach. Dzięki temu stanowi rzeczy obszary te noszą charakter częściowo lub często polski ludnościowo lub kulturalnie. Polacy nie czują się na nich obco, a przeciwnie uważają się za właściwych ich gospodarzy.

Życie Polaków na przygraniczu przed wojną 1939 było nadwyraz ciężkie. Wszystkie państwa, sąsiadujące z Polską, z małymi zaledwie wyjątkami, stosowały jak wiadomo wobec swych mniejszości narodowych politykę eksterminacyjną. Różne tylko były metody postępowania. Niemcy głosiły zawsze w stosunku do Polaków i innych mniejszości zwłaszcza słowiańskich swe cyniczne i brutalne hasło "wytępić." Inne państwa dążyły do mniej lub więcej powolnej asymilacji narodowej mniejszości. Stąd rodziły się wysiłki zmierzające do likwidacji polskiego - językowego, kulturalnego, gospodarczego, politycznego i religijnego stanu posiadania, stąd walka z polskim szkolnictwem mniejszościowym i życiem organizacyjnym.

Zagadnienie Polaków na przygraniczu, w miarę zbliżającego się końca wojny, wypływać będzie stale przy dyskusjach i rozważaniach na temat granic państw Europy Srodkowo-Wschodniej. Będzie stawać się ono coraz bardziej zagadnieniem nie tylko polskim, ale i międzynarodowym, aż na konferencji pokojowej wypłynie jako jeden z argumentów pierwszorzędnej wagi, mających uzasadniać prawa Polski do niektórych, zwłaszcza niemieckich do 1939 r., obszarów. Na innych terytoriach być może pojawi się jako problem wymagający rozwiązania drogą wymiany ludności; zdaje się bowiem zwyciężać obecnie teza, że jest rzeczą niepożądaną pozostawiać poza granicami Polski oderwane grupy mniejszościowe.

Na wagę tego zagadnienia rzuca światło fakt, że liczba Polaków w krajach przygranicznych wynosi według źródeł polskich 3.410.000 osób. Cała ta wielka masa ludzka, w momencie wybuchu wojny znalazła się poza możliwościami działania na rzecz Polski i jej sprawy, a przeciwnie wprzągnięta została do pracy w machinach wojennych innych państw, nierzadko Polsce wrogich. Stąd też poza rejestracją pewnych faktów statycznych i politycznych, trudno jest omawiać Polonię przygraniczną, jako jeden z problemów walczącej Polski.

Inaczej ma się rzecz z emigracją polską, która w swej

zasadniczej większości nie utraciła w toku wojny zdolności i możliwości militarnego czy politycznego wspierania sprawy polskiej i alianckiej.

Emigracja polska.

Polska w dziedzinie natężenia emigracji zarobkowej zajmuje wśród państw europejskich piąte miejsce po Wielkiej Brytanii, Włoszech, Niemczech i Hiszpanii. Liczba osób polskiego pochodzenia, które zaliczamy do tej grupy Polonii zagranicznej, wynosi według statystyki Światowego Związku Polaków z Zagranicy 5.638.000.

Emigracja polska jest dzieckiem procesów politycznych i gospodarczych 19 wieku. Największe jej nasilenie przypada na drugą połowę 19-go i początek 20-go wieku. Proces ten związany był ściśle z ekspansją gospodarczą państw Europy Zachodniej do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Bezpośrednimi przyczynami wewnętrzno-polskimi masowej emigracji były : niedorozwój ekonomiczny kraju podzielonego między trzy państwa zaborcze, atmosfera polityczna na ziemiach polskich, oraz prześladowania języka i kultury polskiej przez zaborców zwłaszcza przez Prusy i Rosję.

Jak już wspomnieliśmy emigracja polska, podobnie jak każda emigracja spowodowana przyczynami ekonomicznymi /w wypadku polskim również i politycznymi/w pierwszym okresie nosi charakter powrotno-zarobkowy. Pod koniec 19 i w początkach 20 wieku większa część wychodźców powraca do kraju z pewnymi oszczędnościami. Często spotykało się nawet wychodźców kilkakrotnych, którzy szereg razy przekraczali Atlantyk, szukając na nim zarobku i pieniędzy na kupno ziemi, czy budowę domu w kraju. Po pewnym jednak czasie pojawia się tendencja do pozostawiania w krajach imigracyjnych. Idea powrotu staje się coraz mniej atrakcyjna i powoli przeradza się już tylko w sentyment do "starego kraju".

Droga dorobku skupień emigracyjnych.

Emigracja zamorska na wielu terenach odegrała rolę pionierską, nie tylko zapewniając sobie warunki materialnego bytu, ale przyczyniając się do rozwoju kultury, cywilizacji i dobrobytu państw i krajów osiedleńczych. W emigracji tej przeważał element robotniczo-chłopski. Niewielu wśród wychodźców zarobkowych znajdziemy odkrywców, uczonych, inżynierów i romantycznych zdobywców. W takich obfitowała emigracja polityczna. Wychodźca natomiast, rękami swymi karczował puszcze i użyźniał stepy, wznosił fabryki i kopał kopalnie,swym wysiłkiem i trudem zdobywając uznanie dla siebie i dla kraju swego pochodzenia - Polski. Własną pracą wywalczał w kraju osiedlenia swoją pozycję społeczną i materialną.

Dzisiaj, kiedy patrzymy na zagospodarowane już skupienia Polonii amerykańskiej, czy kontynentalnej-europejskiej, skłonni jesteśmy zapominać o tym, jak wiele pracy i ofiar ze strony emigranta wymagało wywalczenie sobie warunków egzystencji na obcym zupełnie terenie i wśród obcych ludzi. W rzeczywistości historia emigracji polskiej na zachód i za Ocean ma karty najbardziej tragiczne. Ma okresy "brazylijskiego piekła", kiedy chłop polski, kierowany przez obce agencje emigracyjne do niezdrowych klimatycznie okolic,tysiącami śmiertelnych ofiar płacił za swój chleb za morzem. Zna lata borykania się dzielnych i umiejących dobrze pracować ludzi z wyzyskiem, trudnościami językowymi, z poniewierką fizyczną i moralną. Zna "pociągi płaczu" odchodzące z Francji do Polski, w których władze francuskie przemocą repatriowały polskich emigrantów, często zasłużonych w odbudowie zniszczonego w ubiegłej wojnie przemysłu francuskiego,gdyż - jak uzasadniono ten krok - stali się"zbędnymi" na terytorium republiki francuskiej. Zna wreszcie lata amerykańskich kryzysów i bezrobocia i lata suszy na kanadyjskich stepach Alberty czy Saskatchewanu, w czasie których polskiemu farmerowi w oczy zaglądał głód.

Jeśli mimo tych wielkich przeciwności emigrant polski na zachodzie Europy i za Oceanem potrafił zwyciężyć, zawdzięcza to wyłącznie swym własnym zdolnościom, wielkiej pracy i wysiłkowi. Tym większy też szacunek mieć musimy dla rezultatów jakie osiągał. A rezultaty te są naprawdę zastanawiające. Wyrażają się one nie tylko zdobyciem środków utrzymania, ale budową całego, rozgałęzionego systemu życia narodowo-społecznego, organizacji, szkół, parafji, sklepów i fabryk, spółdzielni, stopniowym rozwojem socjalnym, tworzeniem własnej emigracyjnej



Mundury dawnych towarzystw polskich w Ameryce.

inteligencji i warstwy przywódczej, wchodzeniem w życie miejscowych społeczeństw i zajmowaniem stanowisk wśród nich. Te rezultaty budzić muszą szacunek, tym więcej, że wychodźctwo nigdy nie zaniedbało równoczesnej pracy dla dobra państwa i narodu polskiego. Przeciwnie, zdobywszy znośny poziom materialnej egzystencji, zawsze energię swoją skierowywało ku służbie dla Polski.

Czym jest Polonia dla Polski.

Znaczenie Polonii Zagranicznej, a zwłaszcza jej części emigracyjnej, wielokrotnie omawiane było w publicystyce polskiej. Niejednokrotnie też popełniono na tym polu szereg błędów, przeceniając je lub nie doceniając. W rzeczywistości Polonia zagraniczna w szeregu zagadnień może i chce służyć Polsce pomocą, w innych zaś nie jest w stanie sprostać pokładanym w niej nadziejom. Pamiętać poza tym trzeba, że możliwości Polonii stale regulowane są faktem, iż musi ona wykuwać swe normalne życie i zdobywać środki egzystencji wśród obcych społeczeństw względnie służyć swym nowym ojczyznom, a tylko część swej energii przeznaczać na pomoc dla "starego kraju".

Jeśli przeanalizujemy owe możliwości i znaczenie Polonii dla Polski, na pierwszym miejscu postawić musimy zapewne jej rolę łącznika kulturalnego i cywilizacyjnego między Polską a krajami obcymi. Zanim pojawiła się w świecie liczna emigracja o charakterze zarobkowym kultura polska poza granicami naszego kraju reprezentowana była przede wszystkim przez stosunkowo niewielką grupę inteligenckiej i szlacheckiej emigracji, głównie politycznej. Stosownie do niewielkich liczebnych rozmiarów tej grupy niewielkie również były koła jej zasięgu. Stan ten zmienił się zasadniczo, kiedy masowa emigracja polska poniosła wartości ludowej kultury polskiej i ogólno-polskie osiągnięcia kulturalne w życie mas amerykańskich, francuskich czy brazylijskich. Ten proces nie tylko nie ustaje obecnie, po latach pobytu poza granicami, lecz przeciwnie, wzrasta w miarę jak wzrasta pozycja i dorobek Polonii wśród społeczeństw krajów zamieszkania. Wartości bowiem kultury polskiej stawały się, zwłaszcza dla pokoleń polskich zrodzonych już poza granicami, jak np. w Stanach Zjednoczonych, legitymacją równości wobec reszty społeczeństwa amerykańskiego. Ten proces nawrotu do polskiej kultury, przy równoczesnej głębszej niż przed wojną amerykanizacji, niewątpliwie pogłębi się po wojnie jeszcze bardziej, kiedy żywsze znowu stanie się tętno życia kulturalnego młodych narodów za Oceanem.

Na drugim miejscu postawić należy polityczne znaczenie Polonii dla Polski. W tej dziedzinie przeżyliśmy być może szereg rozczarowań, których przyczyną zawsze były nadmierne nadzieje, pokładane w możliwościach Polonii. Możliwości te różnią się w zależności od tego, którą z grup emigracyjnej Polonii będziemy obserwowali i analizowali, francuską czy np. amerykańską. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że każda z nich uczyni wszystko, aby służyć Polsce swym poparciem. Ten stan rzeczy ilustruje zachowanie się Polonii amerykańskiej przed wejściem USA do wojny. Kiedy Stany Zjednoczone były jeszcze państwem neutralnym, jeden z przywódców Polonii oświadczył,"że lojalność i miłość dla Stanów , które to uczucia niewątpliwie ożywiają Polonię w niczym nie przeszkadza jej chęci służenia Polsce na każdym polu". Stwierdzenie to Polonia w pełni wcielała wówczas w życie. W rzeczywistości Polonia, zarówno przed wojną, jak i podczas jej trwania była dużym oparciem politycznym dla Polski poza granicami. W czasie wojny znalazło to wyraz w jej wytężonej akcji informacyjno-propagandowej na rzecz sprawy polskiej, w poważnym na niektórych terenach wysiłku wojskowym, a po zakończeniu wojny znajdzie zapewne wyraz w informowaniu obcych społeczeństw o potrzebach Polski, w dziedzinie politycznej, gospodarczej, pomocy ofiarom wojny itd.

Czy poparcie Polonii w tych dziedzinach będzie w pełni skuteczne ? Z wszelką pewnością nie, możliwości bowiem Polonii są ograniczone. Będzie jednak wyraźnie ważyć w całokształcie położenia naszej sprawy.

Ostatnią dziedziną w której wyraźnie występuje znaczenie Polonii Zagranicznej dla Polski są gospodarcze stosunki przyszłej Polski ze światem zewnętrznym. Dziedzina ta wymaga wielkiego nakładu pracy ze strony Kraju i skupień Polonii, dać jednak może ona dobre rezultaty dla gospodarki polskiej, zarówno w zakresie eksportu, który będzie mógł być popierany przez Polonię wszystkich krajów, jak i w dziedzinie importu towarów obcych do Polski.

Obok tych trzech zasadniczych pozostaje jeszcze do omówienia szereg istotnych, acz pomniejszych możliwości pomocy Polonii dla Polski. Będą one mogły wystąpić dopiero po zasadniczym uregulowaniu życia światowego po wojnie.

Błędem byłoby jednak rozważanie wyłącznie możliwości Polonii. Kraj bowiem, licząc na rzesze emigracji polskiej za granicą, starając się zaskarbić dla siebie sentymenty drugiego i następnych pokoleń polskich zrodzonych poza granicami, posiada wobec Polonii wiele zasadniczych obowiązków, w dziedzinie popierania jej rozwoju kulturalnego i organizacyjnego, a w przyszłości również i gospodarczego.

Na zakończenie kilka słów powiedzieć należy o perspektywach przyszłej egzystencji narodowej emigracji polskiej w świecie.

Byłoby zamykaniem oczu na rzeczywistość, gdybyśmy nie dostrzegali faktu, że w miarę jak upływają lata od chwili opuszczenia przez emigranta Polski,w miarę jak wrasta on w teren osiedlenia, w miarę wreszcie pojawienia się nowych pokoleń zrodzonych poza granicami, masy emigracyjne rozluźniają swój związek ze starym krajem. Wyraża się to w zmianie ich stanu prawnego, w większości bowiem przyjmują oni obywatelstwo kraju zamieszkania, wchodzą w jego życie społeczne, polityczne i kulturalne, stając się jego integralną częścią. Proces ten jest nieodwracalny. Tylko pewna część masy emigracyjnej zachowa może swą polskość w naszym "starokrajskim" tego słowa znaczeniu. Reszta jednak, która wejdzie w miejscowe społeczeństwa nie będzie dla Polski stracona, jeśli potrafimy zachować i utrzymać jej sentyment i przywiązanie do"starego kraju".

Zrozumienie tych nieodwracalnych praw jest pierwszym i niezbędnym krokiem znalezienia wspólnego, a tak bardzo potrzebnego, języka między Krajem a Polonią na przyszłość.

Maria Niemyska
z książki p.t."Wychodźcy po powrocie do kraju" /wyd.przez Instytut Gospodarstwa Społecznego/

TĘSKNOTA ZA OJCZYZNĄ

JAKO JEDNA Z PRZYCZYN REMIGRACJI

Poza bezrobociem w krajach immigracyjnych, które zmuszało przebywających tam Polaków wracać do kraju, innym powodem powrotu, wymienianym przez nich bardzo często, jest tęsknota za ojczyzną. W wielu wypadkach jest to jedyna pobudka, usprawiedliwiająca remigrację. Opierając się na odpowiedziach,otrzymanych od badanej grupy remigrantów stwierdzamy, że 18% remigrantów powróciło do rodzinnego kraju przede wszystkim z tego powodu.
... wielu remigrantów, już wyjeżdżając z kraju, z góry myśli o chwili powrotu ...
... jako powód powrotu do kraju wymienili remigranci, którzy po powrocie do kraju pracowali:

	jako rolnicy	w innych zawodach
Tęsknota za ojczyzną	28	16
Względy rodzinne, spadkowe, majątkowe	20	7
Chęć gospodarowania w rodzinnej wsi lub chęć założenia w Polsce przedsiębiorstwa	8	3
Brak zamiaru, aby być stale zagranicą	6	1

Na 104 rolników, z którymi mieliśmy do czynienia, 28 podaje wyżej wymienioną przyczynę powrotu do ojczyzny, podczas gdy na 132 remigrantów innych zawodów powód ten wymienia tylko 16. ...

W wielu odpowiedziach,w których poruszono sprawę tęsknoty do kraju, spotkaliśmy się z nader znamiennym zjawiskiem. Oto liczni pośród remigrantów, tęsknotę za ojczyzną podający jako przyczynę powrotu do kraju, z chwilą, gdy się znaleźli w Polsce, chcieliby znowu, gdyby tylko było można, powrócić zagranicę. Twierdzą, że przed ich wyjazdem z kraju było inaczej - i, że obecnie czują się w Polsce obco i że nic wspólnego nie mają z otoczeniem, które też wydaje im się inne niż dawniej. Widać, że obraz życia w Polsce, jaki sobie wytworzyli w czasie pobytu zagranicą, odbiega od rzeczywistości, z drugiej zaś strony przeżycia w obcym kraju pozostawiły w upodobaniach tych emigrantów różne naleciałości, które utrudniają im ponowne przystosowanie się do stosunków w ojczyźnie.

B. W.

Prasa Polska za granicą

W dziejach polskiej emigracji zarobkowej prasa polska odegrała rolę szczególnie doniosłą. Towarzyszyła ona emigrantowi poprzez wszystkie szlaki jego wędrówek. Reprezentowała polską myśl polityczną, uczyła emigranta przemawiać w imieniu Polski,kształciła go społecznie i kulturalnie, tworzyła jego opinię, zbliżała do nowych krajów zamieszkania. Była wreszcie i pozostaje do dnia dzisiejszego żywym łącznikiem emigracji z Polską i jej sprawami.

Polska prasa emigracyjna posiada swoją własną, w dziesiątki lat wstecz sięgającą historię dobrej służby społeczno-narodowej i państwowej. Omówienie jednak jej dziejów, nawet najbardziej powierzchowne, wymagałoby zbyt wiele miejsca. Dlatego też zajmijmy się raczej jej stanem w okresie ostatnich lat przed wojną i w chwili bieżącej.

Przed obecną wojną.

Wszędzie niemal,gdzie istniały większe i ruchliwsze skupienia Polonii Zagranicznej powstawały i wychodziły pisma polskie. Niektóre z nich posiadały wiele lat tradycji, sięgając nią do okresu emigracji politycznej XIX wieku; inne młodsze ale liczniejsze, powstały wysiłkiem emigracji zarobkowej, dla jej celów i dla jej zadań.

Stan pracy, jeśli chodzi o ilość wydawnictw i zasięg, ulegał częstym zmianom. Wpływało na to szereg przyczyn, jak ilościowy i społeczny skład emigracji polskiej w danym momencie, jej aktywność narodowo-społeczna, warunki polityczne w krajach zamieszkania i inne. Niejednokrotnie prasa polska po za granicami Polski, nawet w okresie niepodległego bytu państwowego, musiała walczyć z szeregiem trudności, które często decydowały o istnieniu lub zawieszeniu poszczególnych wydawnictw.

W roku 1937, według danych Światowego Związku Polaków z Zagranicy, prasa polska ukazywała się w 15 krajach, w ilości około 180 wydawnictw. W krajach przygranicznych pisma polskie ukazywały się: w Niemczech - /3 dzienniki z trzema mutacjami prowincjonalnymi, 2 półtygodniki, 1 tygodnik i 3 miesięczniki/; w Czechosłowacji /przed powrotem Zaolzia do Polski - 1 dziennik, 5 tygodników, 1 dwutygodnik, 5 miesięczników i 1 dwumiesięcznik/; w Litwie /1 dziennik, 2 tygodniki, 1 dwutygodnik/; w Łotwie /1 tygodnik/; w Rumunii /1 tygodnik/. Wydawnictwa w języku polskim ukazywały się również w Z.S.R.R., reprezentowały one jednak myśl obcą społeczno-narodowej idei Polonii Zagranicznej.

W skupieniach emigracji kontynentalnej dzienniki i periodyki polskie wydawane były: we Francji - /3 dzienniki, 5 tygodników i 8 miesięczników/; w Holandii /1 dwutygodnik/ oraz w Danii /1 miesięcznik/. Prasa ta obsługiwała liczną rzeszę 600.000 emigrantów polskich we wszystkich krajach zachodniej Europy. Na podkreślenie zasługuje fakt, że posiadała ona przeciętny nakład 100.000 egzemplarzy. Świadczy to o wysokim rozwoju czytelnictwa emigracji polskiej w Europie Zachodniej, znacznie wyższego aniżeli w tym okresie w kraju. Tym między innymi, tłumaczyć należy wysoki poziom uświadomienia społecznego i politycznego emigrantów polskich z tych krajów.

W okresie wojny.

W czasie wojny w stanie posiadania prasy polskiej na terenie kontynentu zaszły poważne zmiany. We wszystkich niemal krajach przygranicznych prasa ta przestała istnieć z chwilą wybuchu wojny /jak w Niemczech/, względnie częściowo w okresie nieco późniejszym, na skutek okupacji sowieckiej państw bałtyckich i północnych części Rumunii, a w dalszym wreszcie etapie, na skutek niemieckiego marszu na wschód. Ze zmian pozytywnych po wrześniu 1939 r. zanotować należy przetworzenie "Kuriera Polskiego w Rumunii" na dziennik oraz utworzenie na Węgrzech pisma codziennego pod nazwą "Wieści Polskie". Pierwsze z tych pism przestało ukazywać się w roku 1940, drugie dopiero po niemieckiej okupacji Węgier, w roku 1944.

Wielkie zmiany przechodziła również prasa polska na zachodzie Europy. Po wrześniu 1939 r. we Francji pojawiły się liczne nowe pisma polskie, jak "Głos Polski", oficjalny organ rządu R.P., tygodniki "Żołnierz Polski" i "Polska Walcząca" /połączone później w jedno pismo/ oraz tygodnik literacko-polityczny "Wiadomości Polskie". Po niemieckiej okupacji Francji pisma te przestały ukazywać się, względnie zostały przeniesione do W.Brytanii. Jedynie na południu Francji, w strefie nieokupowanej aż do lipca 1944 r. ukazywał się dziennik "Wiarus Polski". Poza tym polskie organizacje wojskowe i cywilne wydawały we Francji 3 pisma podziemne, z których jedno, a mianowicie "Sztandar Polski", ujawniło się po uwolnieniu Francji jako tygodnik. Obecnie na terenie Francji ukazuje się 7 tygodników, pod nowymi, nieznanymi tytułami, oraz przygotowuje się wydawnictwo jednego dziennika w Paryżu.

W Szwajcarii w r.1940 ukazał się "Goniec obozowy" organ żołnierzy II-ej Dywizji. Pismo to ukazuje się do dnia dzisiejszego.

Wojna również, a mianowicie japońska okupacja, spowodowała również likwidację skromnej prasy polskiej na Dalekim Wschodzie, reprezentowanej przez "Tygodnik Polski" w Charbinie w Mandżurii, oraz dobrze redagowany dwutygodnik "Echo Szanghajskie" w Shanghaju, w Chinach.

Skutki natomiast wojny nie dotknęły zupełnie prasy w pozostałych częściach świata, w szczególności w Ameryce Północnej i Południowej.

Prasa polska w Ameryce.

Prasa polska w Ameryce, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych stanowi najlepszy dowód ruchliwości, ambicji i wyrobienia polskiej emigracji zarobkowej. Patrząc na rozwój i rolę prasy polskiej za oceanem pamiętać należy, że powstawała ona z niczego, bez żadnych tradycji prasy polskiej z okresu wielkiej emigracji, jakie to tradycje istniały we Francji; że wreszcie tworzyła ją emigracja o charakterze robotniczo-wiejskim. Jeśli szukamy dowodów społecznej dojrzałości elementu emigracyjnego, sieć pism polskich w Stanach Zjednoczonych, jest w szeregu innych dowodów najpierwszym.

Tradycje prasy polskiej na terenie Ameryki sięgają 1863 roku, kiedy to powstaje pierwsze pismo polskie na drugiej półkuli - "Echo z Polski". Było ono rzeczywistym echem powstania 1863 roku.

W okresie następnych dwudziestu lat powstaje szereg pism polskich, z których jednak żadne nie przetrwało dłużej. Dopiero w roku 1881, a więc w momencie, kiedy na terenie USA przebywa przynajmniej 300.000 Polaków, pojawia się w N.Yorku, istniejący do dzisiaj, a ukazujący się obecnie w Chicago, tygodnik "Zgoda". W roku 1888 powstaje w Milwaukee, w stanie Wisconsin, pierwszy dziennik polski na ziemi Washingtona, ukazujący się tam do dnia dzisiejszego "Kurier Polski".

Prasę polską na terenie USA reprezentowało przed wojną i reprezentuje obecnie około 100 wydawnictw. Spośród nich 80 pism, to wydawnictwa stałe, zaś 20 to wydawnictwa sezonowe, tworzone dla przyczyn politycznych, zwłaszcza podczas kampanii wyborczych. Wielkie bowiem partie polityczne w USA interesują się jak wiadomo Polonią, reprezentującą około 3 milionów głosów wyborczych.

Wśród pism stałych wychodzi obecnie w USA 9 dzienników, na 29 założonych w okresie ostatnich 60 lat. Najpopularniejsze są oczywiście wydawnictwa wielkich organizacji polskich, a więc "Dziennik Związkowy" i "Zgoda" organy Związku Narodowego Polskiego, "Naród Polski" organ Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, "Głos Polek" organ Związku Polek i inne. Obok nich wielką poczytnością i wpływami cieszą się pisma będące własnością prywatną, jak dzienniki i tygodniki: "Dziennik Chicagowski" w Chicago, "Dziennik dla Wszystkich" w Buffalo, "Nowy Świat" w N.Yorku, "Dziennik Polski" w Detroit, "Nowiny Polskie" w Milwaukee , "Kurier Polski" w Milwaukee, "Kurier Codzienny" w Boston, "Wiadomości Codzienne" w Cleveland, "Ameryka Echo" w Toledo, "Gwiazda Polarna" w Stevens Point, "Jedność Polonia" w Baltimore, "Pittsburczanin" i "Sokół" w Pittsburgh, "Straż" w Scranton, "Czas" w Brooklyn, "Głos Narodu" w N.Jersey i wiele innych.

Szereg pism polskich, zarówno dzienników, jak i tygodników posiada po kilkadziesiąt tysięcy nakładu. Według oceny Prof.M.Haimana, kustosza Muzeum Polonii Amerykańskiej w Chicago, łączny nakład prasy polsko-amerykańskiej sięga 1.500.000 egzemplarzy.

Charakter prasy polsko-amerykańskiej jest bardzo różnorodny. Główną jej cechą jest niemal zupełny brak pism politycznych w krajowym tego słowa znaczeniu. Jest to wyrazem braku zainteresowania ze strony Polonii amerykańskiej, jak i zresztą Polonii innych krajów, poszczególnymi kierunkami polskiej myśli ideowo politycznej w kraju. Polonię bowiem, patrzącą na Polskę z oddalenia zarówno czasu jak i przestrzeni, obchodzi i interesuje Polska cała, jako państwo, społeczeństwo i naród. Cechą natomiast zasadniczą prasy polsko-amerykańskiej jest jej ogólno-polski charakter. Obok licznych pism informacyjnych o takim charakterze istnieją również liczne pisma specjalne, poświęcone sprawom organizacji, a dalej pisma fachowe, gospodarcze, kobiece, młodzieży, artystyczne, kulturalne i inne.

Niemniej jednak stan posiadania prasy polsko-amerykańskiej w języku polskim, kurczy się. Najlepszym tego wyrazem jest wspomniany już fakt, że na 29 dzienników polsko-amerykańskich, założonych w okresie ostatnich 60 lat, do dnia dzisiejszego przetrwało zaledwie 9. Przyczyny tego stanu rzeczy związane są głównie z asymilacją elementu polskiego na ziemi amerykańskiej. W miarę mianowicie dorastających pokoleń emigracji polskiej, zanika pojęcie"Polaka z Ameryki", a na jego miejsce pojawia się "Amerykanin polskiego pochodzenia". Często mówi on po polsku, ale za pierwszą swoją ojczyznę uważa już Stany Zjednoczone. Jego życie polityczne, gospodarcze i społeczne związane jest z Ameryką. Prasa polsko-amerykańska usiłuje bronić się przed tym procesem, szczególnie silnym w pokoleniach młodszych, przez wprowadzenie dodatków w języku angielskim, zwłaszcza dodatków dla młodzieży, sportowych, politycznych itd.

Trudno ostatecznie przewidzieć jak potoczą się przyszłe losy prasy polsko-amerykańskiej. Dzisiaj jednak, mimo takich czy innych trudności, pozostaje ona nadal głównym ośrodkiem tworzenia opinii Polonii. Obok niej pewną rolę odgrywają "polskie godziny radiowe" na stacjach amerykańskich. Godzin tych istnieje obecnie blisko setka.

Wojna, jak wspominaliśmy wyżej nie wprowadziła żadnych szczególnych zmian w strukturę i charakter prasy polsko-amerykańskiej. Na jej łamach natomiast pojawiły się nazwiska pisarzy i dziennikarzy spośród uchodźctwa wojennego. Poza tym powstało szereg pism utworzonych dzięki oficjalnym i prywatnym wysiłkom uchodźtwa wojennego, jak "New Europe" pismo polityczne, "Polish Review" tygodnik wydawany przez Polish Information Centre w N.Yorku, "Polish Art and Science" organ Polskiego Instytutu Naukowego w USA, "Tygodnik Polski" pismo polityczno-literackie i kilka innych. Wszystkie te pisma czytywane są również przez Polonię.

Wielka sieć pism polskich wymaga licznego zespołu dziennikarzy. Kilkuset dziennikarzy polsko-amerykańskich zorganizowało się w trzech organizacjach zawodowych w N.Yorku, Chicago i Buffalo. Syndykaty te w maju 1944 roku połączyły się w jedną organizację pod nazwą"Zjednoczona Prasa Polska w Ameryce".

Pisma polsko-amerykańskie rozpowszechnione są również na terenie Kanady, gdzie ukazują się jedynie 3 tygodniki o poważnym charakterze i sporych nakładach, a mianowicie "Czas" w Winnipeg, "Gazeta Polska" w Winnipeg oraz "Związkowiec" w Toronto.Poza tym w Toronto ukazuje się jeden miesięcznik pod tytułem "Prawo Ludu".

Prasa polska w Ameryce Południowej.

Znacznie mniej bogato przedstawia się prasa polska w Ameryce Południowej. Tłumaczy się to całym szeregiem przyczyn, między innymi niższym stopniem rozwoju gospodarczego oraz wielkim rozproszeniem skupień polskich. Inny rodzaj przyczyn stanowią trudności polityczne.

Te ostatnie trudności zadecydowały, że blisko 300.000 rzesza osadników polskich w Brazylii pozbawiona jest zupełnie polskiego pisma. Nacjonalizacyjny reżim brazylijski, który doszedł do władzy w latach 1937-38 ostrze swej akcji wymierzył przeciwko elementom obcojęzycznym, między innymi przeciwko Polakom. W rezultacie, obok organizacyj, szkół i instytucyj narodowych polskich, stopniowo zlikwidowana została prasa polska w Brazylii, reprezentowana wówczas przez 1 półtygodnik i 2 tygodniki. W chwili obecnej na terenie Brazylii nie ukazuje się żadne pismo polskie, poza drobnymi powielanymi kommikatami.

Inaczej natomiast ukształtowała się sytuacja w Argentynie. W Buenos Aires ukazuje się jedno pismo codzienne "Codzienny Niezależny Kurier Polski w Argentynie", trzy tygodniki i trzy miesięczniki. "Codzienny Niezależny Kurier" odgrywa dzisiaj rolę organu południowo-amerykańskiej Polonii. Zwłaszcza jego piątkowe wydanie rozchodzi się w nakładzie kilkunastu tysięcy egzemplarzy do wszystkich skupień w tej części kontynentu.

Z innych krajów, gdzie znajdują się skupienia emigracji polskiej, periodyki polskie, niejednokrotnie w bardzo skromnej formie ukazują się w Urugwaju, w Australii oraz w Meksyku. W miarę również jak rozchodzić się zaczęło po świecie polskie uchodźtwo wojenne oraz w miarę jak w ślad za nim powstawały pisma polskie na Filipinach, w Nowej Zelandii, Australii, Persji, Indiach, Afryce, Meksyku i Palestynie, stara polska emigracja zarobkowa zaczęła korzystać z tych pism. Pozostają one jednak nadal organami emigracji wojennej.

Przed wybuchem obecnej wojny w r.1933 ukazywało się łącznie 175 pism polskich za granicą, nie wliczając w to pism wychodzących na terenie Wolnego Miasta Gdańska. W chwili obecnej prasa emigracji przedwojennej uległa znacznemu skurczeniu i wyraża się liczbą około 115 organów.

Jej poziom i zasięg wykazuje znaczne wahania i różnice. Obok małych i skromnych objętością pisemek wydawanych niejednokrotnie dzięki pracy ideowych jednostek, ukazują się, jak już wspomnieliśmy,wielkie pisma codzienne i tygodniki o dziesiątkach tysięcy nakładu. Oba jednak rodzaje pism spełniają wielką rolę z punktu widzenia interesów Polski i interesów emigracji, jakkolwiek tak bardzo różnią się zasięgiem , rozmiarami i szatą graficzną. Na

podkreślenie zasługuje również omówiona już poprzednio różnorodność prasy polskiej. Obok wydawnictw ogólno-informacyjnych istnieje wielka ilość wydawnictw specjalnych - służących poszczególnym dziedzinom życia Polonii.

Obsługa prasy polskiej za granicą.

Przed wybuchem wojny prasa polska korzystała z wszelkich udogodnień własnych oraz z pomocy krajowych agencyj prasowych. Głównym ośrodkiem zaopatrywania prasy za granicą w materiały publicystyczne i informacyjne oraz ilustracje było Biuro Prasowe Światowego Związku Polaków z Zagranicy w Warszawie, które wydawało szereg biuletynów i serwisów.

W czasie wojny prasa polska za granicą stara się utrzymać swą łączność z Rządem R.P., Krajem, Armią i ośrodkami uchodźctwa wojennego za pośrednictwem sieci kontaktów rozbudowanych głównie przez trzy czynniki:

Polską Agencję Prasową "Światpol", będącą własnością Światowego Związku Polaków z Zagranicy a działającą z Londynu. Agencja ta rozsyła prasie polskiej serwisy: organizacyjny, artykułowy, informacyjny, dla młodzieży, dla dzieci, szereg serwisów specjalnych oraz serwis ilustracyjny.

Polska Agencja Telegraficzna kablująca informacje prasowe do większych ośrodków polskiej informacji oficjalnej.

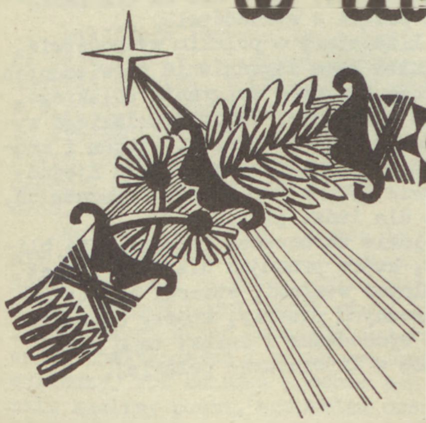
Katolicka Agencja Prasowa rozwijająca działalność w Argentynie, Brazylii i Stanach Zjednoczonych.

Poza tymi ośrodkami istnieją również lokalne polskie agencje prasowe, jak np. Polish Labour Group w New Yorku.

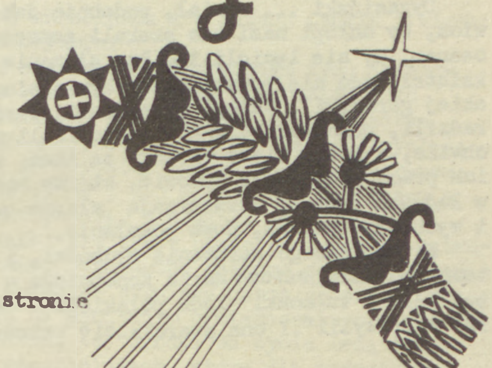
Stwierdzić należy, że polska prasa emigracyjna za granicą ma doskonałe wyczucie i zrozumienie narodowego i państwowego interesu polskiego. Zbliża ona masy Polonii do spraw polskich, do potrzeb wojennych i powojennych Kraju. Dzięki temu spełnia ona wielką rolę w ogólnopolskim wysiłku, zmierzającym do odbudowy państwowości polskiej i systemu życia międzynarodowego po wojnie.

Irena Zawilska
Z Kalendarza Światowego Związku Polaków z Zagranicy na rok 1939.

Wychodźctwo w literaturze polskiej



Polsko!
Nie wszystkie Twoje dzieci
Masz pod Twym skrzydłem utulone!
Po świecie,
Gdziekolwiek spojrzysz, w każdej stronie
Schylają pośród obcych grzbiety
w ciężkiej pracy,
Kość z kości Twojej i krew z
krwi - Polacy.
/A.Bogusławski/



Spośród szeregu pierwszych opowiadań, wspomnień, spostrzeżeń, wydawanych pod wpływem ruchu emigracyjnego, wyróżnić można zaledwie kilka, które odznaczają się niewątpliwą wartością.

Do nich w pierwszym rzędzie należeć będą pisma Henryka Sienkiewicza.

Odbył on w latach 1876 - 1878 podróż do Ameryki Północnej, której owocem są "Listy z Ameryki" i "Obrazki amerykańskie". Bawiąc na drugiej półkuli, Sienkiewicz miał możność przypatrzeć się życiu wychodźtwa, bolał nad jego ciężkim losem i głęboko odczuwał tęsknotę za rodzinną ziemią i za ojczystą mową. Wyraz temu dał w kilku swych nowelkach, poświęconych życiu wychodźtwa. ...

Nie na nowelkach jednak kończy Sienkiewicz charakterystykę życia polskiego za oceanem. W "Listach z podróży" mamy opis wielu osad polskich w Stanach Zjednoczonych i autor zaznacza, że wszystko tam nowe, wszystko od naszego odmienne.

Obserwuje tam Sienkiewicz różnorodność warunków

życia ludzi różnych narodowości i różnych ras, ale interesuje się głównie Polakami, którzy wyjechali, by "szukać chleba i roli, których w domu brakło"...

Po powrocie z Ameryki Sienkiewicz nie przestawał żywo zajmować się losem rodaków za oceanu. Kiedy zaś Polonia Amerykańska przyszła z pomocą krajowi, pozbawionemu wskutek strajków podczas rewolucji chleba, Sienkiewicz pisze do niej list otwarty, który zakończył słowami: "za Wasz patriotyzm, za Waszą niezrównaną, serdeczną ofiarność będą Wam wdzięczne nie tylko dzisiejsze ale i przyszłe, da Bóg, szczęśliwsze od nas polskie pokolenia".

Kiedy gorączka emigracyjna przybierać poczęła coraz większe rozmiary, już nie tylko Ameryka Północna ale i Południowa, zwłaszcza Brazylia, stała się terenem "ziemi obiecanej", do której masowo zaczęli wyjeżdżać chłopi tumanieni niezliczalnymi obietnicami płatnych agentów.

Pierwsze zetknięcie się z napół egzotycznym krajem, wywarło na polskich chłopach ogromne wrażenie. Ciężkie były pierwsze lata, okupowane nędzą, znojem i śmiercią.

Wzmożona w końcu zeszłego wieku emigracja polska do Brazylii stworzyła specjalną, literaturę o tym "nowym" kraju. Sprawą emigracji poważnie zajął się pisarz - Adolf Dygasiński, który w okresie największego natężenia ruchu emigracyjnego wyjechał do Brazylii razem z naszymi wychodźcami, aby naocznie przekonać się o doli ludu polskiego i zbadać tam warunki jego życia. Dygasiński badał więc i obserwował ruch wychodźczy, a wyniki swych badań opisał najpierw w swych "Listach z Brazylii", a potem i w innych utworach. ...

Dygasiński ... chciał, podobnie jak i Sienkiewicz, by chłopi nasi nie szukali szczęścia za oceanem, by nie lecieli tam "na złamanie karku".Ale książki jego nie powstrzymały bynajmniej "brazylijskiej gorączki". Chłopi wyjeżdżali, jakoś tam sobie radzili, pracowali ciężko i przetrwali najgorsze chwile, a dziś, kiedy warunki są inne, pionierską ich pracę uszanowali synowie, którzy mieszkając już w ładnych domach, rozszerzają własne gospodarstwa i wychowują zdrowe, nowe pokolenie. ...

Z tego samego założenia wychodzi, i ten sam temat porusza jeszcze Maria Konopnicka w swej "epopei bólu i tułaczki" ludu polskiego - "Panu Balcerze w Brazylii".I ona starała się zatrzymać tę falę, która kraj opuszczała za chlebem. W swym "Panu Balcerze" Konopnicka chciała dać obraz pracy, która przezwycięża wszystko. Epos ten jest jakby pamiętnikiem pana Balcera, kowala ze wsi podlaskiej,pełnego energii i rozmachu kierownika wyprawy chłopów polskich do Brazylii. Radość i nadzieja przyświecały im na początku podróży, niepożytą bowiem energię miał ten lud podlaski. Trzeba ją tylko zeń wydobyć.

"Naród nasz silny jest, dużo poradzi,
Jak zęby ściśnie i bary podłoży,
Niechaj go tylko moc jasna prowadzi
Niech się rozwidni cel" ...

... Straszne warunki miejscowe,,klimat i obce środowisko, nędza i choroby oraz tęsknota za wsią rodzinną, powodują powrót zdziesiątkowanej gromady.

... W rzewnych słowach zwracają się do ukochanego kraju z prośbą o przebaczenie, z zapewnieniem o nowej pracy na rodzinnej już ziemi.

"Idziem do Ciebie, ziemio, matko miła,
By upaść czołem na twoje zaproże.
Nie jeno liczba my - ale i siła,
Nie jeno pług my, co łany swe orze,
Ale i piorun, co Bóg go posyła,
By walił bory o spróchniałej korze,
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
Ale i bary, dźwignące pół świata!

To stwierdzenie zbiorowej mocy ma swoje uzasadnienie. Oto Konopnickiej chodziło przede wszystkim o młode pokolenie, które tam, na wychodźtwie, mogłoby zmarnować swe siły, wynarodowić się. Dlatego też autorka prowadzi pana Balcera z całą jego gromadą z powrotem do kraju.

Nie na tym kończy się, jak i nie na tym zaczęła się literatura polska o wychodźtwie. ...

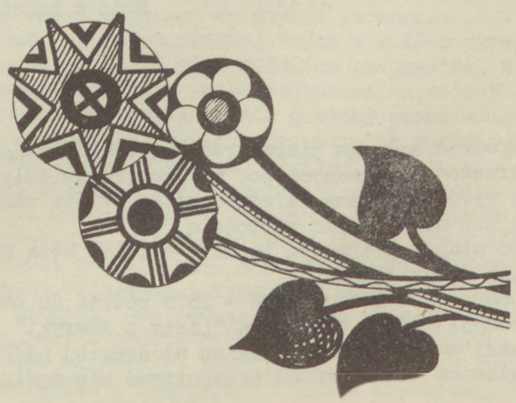
Przegląd tej literatury o polskim wychodźtwie, od pierwszych książek temu zagadnieniu poświęconych, a tchnących niewiarą i obawą o emigranta polskiego, wykazuje, że obawy te płonne. Toporem polskiego wychodźcy karczowane puszcze parańskie, trudem i znojem tworzone życie organizacyjne w Stanach Zjednoczonych i zdobywanie bytu w kopalniach francuskich, to rozległy temat dla ludzi pióra.

Wychodźtwo polskie za oceanem liczące dziś blisko pięć milionów, które pracując dla Polski jest z nią związane silnymi węzłami, stanowi bogaty materiał dla współczesnych pisarzy, którzy odtworzyć by mogli to życie wychodźcze i dzięki temu zająć odpowiednie miejsce w literaturze polskiej. ...

T.Lenartowicz
Fragment z wiersza p.t.:

D u m k a w y g n a ń c a

Ptak powrócił w swoje gniazdo,
Zwinął skrzydła utrudzone;
Chmurna losów moich gwiazdo,
Gdzieś mnie wiedziesz, w którą stronę?



G D Y N I A - A M E R Y K A

W.Gąsiorowski

... Był ... w Ameryce Jan z Kolna z Duńczykami na czternaście lat przed Kolumbem, zanim Ameryka Ameryką została. W szesnastym stuleciu byli już w Virginii sprowadzeni tam polscy smolarze. W wieku siedemnastym była już nielada osada polska w Nowym Yorku, kiedy ten nazywał się Nowym-Amsterdamem i nie był wydarty przez Anglików - Holendrom.

Byli ... rozmaici, chmara ich była liczna, ale nazbyt skwapliwie topniejąca. Pułaski i Kościuszko mieli więc nie tylko poprzedników, ale i towarzyszów broni nawet wśród żołnierzy angielskich, nawet wśród kanadyjskich traperów i wśród watah powstańczych i wśród regimentów francuskiej odsieczy. Tuż za nimi zjechał był Kajetan Węgierski, kąśliwy poeta, szambelan czwartkowy króla Stasia, mecenasa sztuk, a ziemi własnej kuglarza. W roku 1797-ym Kościuszko przywiózł Niemcewicza, który został niebawem pierwszym uroczystym obywatelem młodej republiki, dokładniej pierwszym Polakiem solennie do rodziny amerykańskiej przyjętym. Kościuszko wrócił do Europy, Niemcewicz został, z Washingtonem, z Jeffersonem węzły przyjaźni zadzierzgnął i doczekał momentu, kiedy na Florydzie ukazali się rozbitkowie tragicznej wyprawy gen.Jabłonowskiego /murzynka/ na San Domingo. Niemcewicz przebywał pod Filadelfią do r.1807.

Wspaniały poczet, nielada rodowód. Byli, Polacy, byli przed okrętem wiozącym do Ameryki słynnych "pielgrzymów", byli u kołyski gwiaździstego sztandaru i przed "deklaracją niepodległości" i na jej chrzcinach i w latach zamętu i klęsk i w godzinie tryumfu.

Ostatnim szewronem historycznym tych dziejów była żałosna wyprawa kilkuset emigrantów roku 1831-go. Opiekuńcza Austria, według świadectwa Gadona, chcąc się pozbyć niemiłej załogi, wysłała jej szczątki do Triestu, tam załadowała je razem z bandą "szubrawców", nie mającą nic wspólnego z rewolucją listopadową, i wysłała do Ameryki. W Ameryce uczyniło się zrazu pewne poruszenie, natworzono komitetów, wyznaczono rzekomo obszar w stanie Illinois na kolonię, sypnięto nieco grosiwa i rzecz się skończyła na pamiętnym oświadczeniu prezydenta miasta Nowy-York, że "środki do życia leżą w warsztatach i rękodzielniach, które dla wszystkich stoją otworem". Jak stwierdza tenże Gadon, "hałastra" wszystko popsuła "stan wygnańców za Atlantykiem był opłakany i nieraz rozpaczliwy" toteż nie przestawali wołać do towarzyszy w Europie:"Niech was Bóg strzeże od wybierania się do Ameryki".-

Było to jedno więcej wołanie na puszczy.

Skończyła się na tym emigracja polityczna, ta historyczne znacząca etapy, a zaczęła się wzmagać bezimienna.

Polacy w rozproszeniu, nie wiedząc jedni o drugich, rwali ciągle za ocean. Słynny, kalifornijski "gold-rush" czyli "pęd złota", który rozpętany w roku 1849-ym, rzucił Ameryce kilka milionów awanturnictwa europejskiego, musiał zagarnąć sporo żywiołu sarmackiego. Dość wspomnieć, że szperactwo wychodźcze metrykami stwierdza, jako w wojnie cywilnej

amerykańskiej /1861-65/, przed powstaniem styczniowym naszym, zginęło w szeregach amerykańskiej armii rządowej, około 1.700 polskich ochotników. Musiało więc ich być co najmniej pięć razy więcej, nie mogło ich braknąć również w wojsku zrewoltowanych stanów południowych, których racje miały również swój sens nie byle jaki...

Powstanie styczniowe niewątpliwie znów pomnożyłoby liczby polskie na ziemi Washingtona - gdyby nie wtóry i straszny już okrzyk: "Niech Was Bóg strzeże od wybierania się do Ameryki"... Ten okrzyk był tym razem zaklęty w ponurych knowaniach amerykańskiej dyplomacji. ...

Emigracji po styczniowym powstaniu do Ameryki nie było. Żaden z tułaczów polskich nie śmiał się naprzykrzać. Dopiero po dłuższym przeciągu czasu zjawiły się drobne okruchy i już raczej w roli obieżyświatów, włóczęgów, desperatów, szukających przystani, zacisza.

W tych krótkich wspomnieniach streszcza się historia Polaków w Stanach Zjednoczonych, po kres siódmego dziesięciolecia ubiegłego wieku, - a zaczyna ta nowa, ta nieznana, ta nazywająca się wczoraj jeszcze mianem "czwartej dzielnicy" ...

Z czasopisma "Polacy zagranicą" luty 1939r.

Co Polacy zdziałali dla Stanów Zjednoczonych

Nigdy oni nie wiedzieli, co znaczy dzień pracy, z wyjątkiem tylko Niemców i Polaków i jakiegoś tuzina innych". Tak pisał o nas Polakach, kap. Jan Smith, założyciel pierwszej kolonii angielskiej w stanie Virginia w roku 1608, na dwanaście lat przed przybyciem do brzegów Ameryki statku "Mayflower" z jego pielgrzymami. A więc Polacy przyjechali do tego kraju już z pierwszymi osadnikami angielskimi i zostali zaszczytnie wyróżnienie za swą pracowitość wobec Anglików, którzy okazali się próżniakami i zawadiakami.

Powoli kolonia w Virginii rosła; ludzi przybywało i w roku 1619 liczyła już około 2.000 mieszkańców. W Jamestown zebrał się pierwszy parlament amerykański, House of Burgesses, wybrany głosami Anglików. Oburzyło to polskich robotników, którzy znosili cierpliwie głód i trudy, pracowali rzetelnie, choć zarządcy kolonii krzywdzili ich nawet w zapłacie, ale kiedy odmówiono im równych praw, zgodnie zaprotestowali i powiedzieli, że póty nie wrócą do pracy, póki nie zostaną zrównani w przywilejach z Anglikami. Zarząd Kompanii musiał ulec.

Ustępstwa kompanii skłoniły Polaków do zakończenia strajku.

Strajk ten ma doniosłe znaczenie w dziejach wychodźtwa polskiego w Ameryce. Stany Zjednoczone chlubią się dziś, że są najwolniejszym krajem na świecie. Polacy jednak pierwsi podnieśli tu żądanie swobód, pierwsi stoczyli o nie walkę i pierwsze odnieśli w niej zwycięstwo. Wszystko to się działo na rok przed przypłynięciem do brzegów Ameryki historycznego okrętu "Mayflower". ...

Potem prawie z każdym transportem angielskich osadników przybywali do tego kraju nasi pionierzy, aby ciężką swą pracą bogacić go, i kości swe w nim złożyć. ...

W pierwszych latach imigracji do dzisiejszych Stanów Zjednoczonych przyjechał ... dr. Aleksander Karol Kurcjusz. Trzeba nam wiedzieć o tym, że dr. Kurcjusz, Polak, trzysta lat temu założył pierwszą akademię w dzisiejszym Nowym Yorku, że był jednym z pierwszych pionierów wyższego wykształcenia w Ameryce.

W Virginii w roku 1773, wyemigrował na zachód Jakób Sadowski, założyciel miasta Sandusky, w Ohio. ...

Zasługi K o ś c i u s z k i i P u ł a s k i e g o są za dobrze wszystkim znane, aby o nich w tym krótkim szkicu wspominać. Ciekawe jest jednak i godne zapamiętania, że razem z wielu Polakami, którzy przyjechali walczyć o wolność Ameryki, przybył nasz poeta i wybitny polityk J u l i a n U r s y n N i e m c e w i c z, który pierwszy na świecie napisał biografię Jerzego Waszyngtona. Stąd też i duża chluba dla nas, że literatura polska, wyprzedziła nawet Amerykę w oddaniu hołdu wielkiemu mężowi. ...

W wojnie Stanów Zjednoczonych z Anglią w latach 1812-15, Polacy przelewali swą krew na równi z Amerykanami. Około pięćdziesiąt nazwisk polskich znajduje się w rządowych sprawozdaniach z tej wojny. Najciekawsze jest jednak to, że Kościuszko i w tej wojnie dużą usługę oddał Amerykanom przez swą broszurę o konnej artylerii, która stała się podstawą jego tytułu "ojca artylerii amerykańskiej".

...W innych wojnach, prowadzonych przez Stany Zjednoczone, czy to z Indianami, czy z Meksykiem, Polacy brali wybitny udział.

Nie uchylali się Polacy nigdy od żadnych obowiązków, jakie przybrana ojczyzna na nich nakładała, a bardzo często byli pierwszymi w pracy dla dobra tego kraju.

Pierwszą książką drukowaną w Kalifornii była książka, napisana przez Polaka Dra P a w ł a F e l i k s a W i e r z b i c k i e g o, p.t."California As It Is" /San Francisco,1849/. Została ona uznana za "najważniejszą książkę, jaka kiedykolwiek ujrzała światło dzienne w Kalifornii" ...

Polacy jedni z pierwszych przyczynili się do zaludnienia dzikich obszarów Teksasu, zakładając

tam kolonię w roku 1854 pod wodzą ks. M o c z y - g ę b y.

W amerykańskiej wojnie domowej walczyło około pięciu tysięcy Polaków. ... 165 oficerów i prawie 5.000 szeregowców. Jeżeli się zważy, że wszystkich Polaków w owym czasie nie było w Stanach Zjednoczonych więcej ponad 30,000, to za ideały amerykańskie walczyło procentowo bardzo dużo naszych rodaków. Zresztą jest to już w naszej naturze, aby być wszędzie tam, gdzie się toczy walka o wolność, walka o demokrację, walka o wyższe ideały ludzkości.

W myśl tej podświadomej zasady zapewne, Polacy dali Stanom Zjednoczonym największą ze wszystkich narodowości liczbę ochotników podczas ostatniej wojny światowej. Gub. W. Kohler z Wisconsin w mowie, wygłoszonej 11 października, 1929 na odsłonięciu pomnika Pułaskiego w Stevens Point, Wis., powiedział "byłem zdziwiony, gdy dowiedziałem się, że na 10.000 ochotników, którzy zgłosili się na wezwanie Prezydenta do służby wojskowej w świecie, było 4.000 Polaków. Była to liczba nieproporcjonalna w stosunku do ilości Polaków, mieszkających w Stanach Zjednoczonych". ...

Nie tylko z walk orężnych jednak składa się życie. W kulturalnym życiu Stanów Zjednoczonych Polacy też odegrali niepoślednią rolę, dając im takich ludzi jak: M o d r z e j e w s k a, która dostąpiła zaszczytu, że jest jedyną aktorką, która figuruje w "Dictionary of American Biography", bracia de R e s z k e, S e m b r i c h-K o c h a ń s k a, D i d u r, B e n d a, H o f - m a n, S t o k o w s k i, R o d z i ń s k i. /Polacy w Cywilizacjach Świata", J.H. Retinger/.

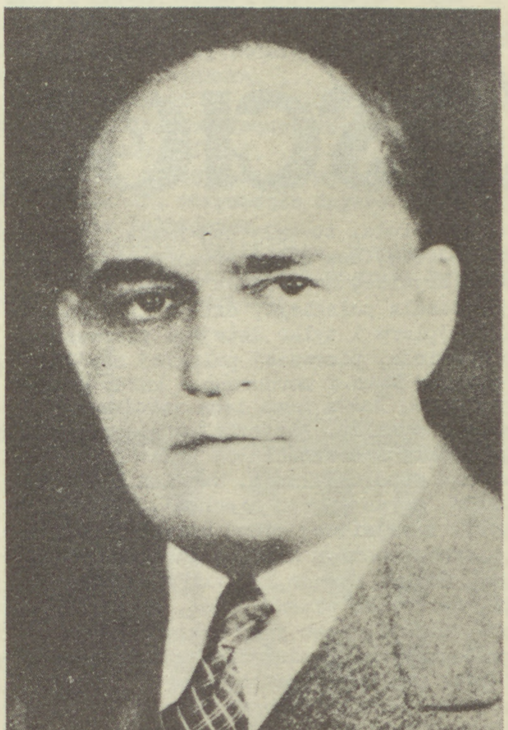
W nauce amerykańskiej jesteśmy również godnie reprezentowani. Wybitnym matematykiem i znawcą starych map jest L u d w i k K a r o l K a r p i ń s k i, profesor wyższej matematyki w uniwersytecie Michigan. ...

Wybitnym biologiem jest prof. Edward J. M e n g e - K o m o r o w s k i. Bibliofilem światowej sławy był W i l f r e d W o y n i c z, pierwszorzędny znawca starych druków. ...

Na polu techniki sławę i majątek zdobył R u d o l f M o d r z e j e w s k i /Ralph Modjeski/, z New Yorku, syn sławnej aktorki Heleny, uważany za najznakomitszego budowniczego mostów w Ameryce. W przeciwieństwie do niego L e o n M e l a n o w s k i, wynalazca pierwszego motoru gazolinowego, który znalazł szerokie zastosowanie w przemyśle automobilowym, zmarł w nędzy w Cleveland. O. Prof. F e l i k s W. P a w ł o w s k i z uniwersytetu Michigan w Ann Arbor jest jednym z pionierów lotnictwa; S t e f a n Z a n d z New Yorku, inżynier i wynalazca aeuronautyczny, odznaczony został medalem Wrightów za rozprawę z dziedziny lotnictwa w roku 1932; dr. W ł a d y s ł a w P o d b i e l n i a k z Buffalo, dokonał kilku wynalazków, znajdujących zastosowanie w przemyśle naftowym i gorzelnianym. Powodzeniem cieszą się w Ameryce turbiny wodne polskiej konstrukcji patentu profesora S. Z w i e r z c h o w s k i e g o, dawniej w Ameryce osiadłego, obecnie zaś przebywającego w Polsce. Zmarły przed kilkunastu laty znakomity wynalazca z zakresu elektrotechniki K a r o l S t e i n m e t z miał w sobie krew polską po matce. S t a n i s ł a w S z c z o d r o w s k i, chemik, był dziekanem wydziału farmaceutycznego uniwersytetu Pennsylvania i profesorem w Kolegium Farmaceutyki w Brooklynie. Poważną siłą w zakresie medycyny jest dr. F r a n c i s z e k E u s t a c h y F r o n c z a k, długoletni komisarz zdrowia miasta Buffalo, N.Y., i autor szeregu prac lekarskich. Rząd Stanów Zjednoczonych kilkakrotnie delegował go jako przedstawiciela na zagraniczne zjazdy medyczne i w różnych misjach naukowych.

W dziedzinie prawa odznaczyli się: F r a n c i s z e k K s a w e r y Ś w i e t l i k, dziekan wydziału prawnego w uniwersytecie Marquette w Milwaukee, Wis., sędzia powiatowy E d m u n d K. J a r e c k i z Chicago i członek najwyższego sądu stanu Pennsylvania R o b e r t M o s c h z i s k e r z Filadelfii. W bankowości wybił się wysoko M i e c z y s ł a w S. S z y m c z a k. Profesorów Polaków w uniwersytetach i kolegiach amerykańskich jest przeszło 30. W dziedzinie badań historii naszej w Ameryce odznaczyli się niezmordowany M i e c z y s ł a w H a i m a n, oraz ks. K r u s z k a.

Pisząc jednak o zasługach położonych dla Stanów Zjednoczonych przez tych szczęśliwych Polaków, którzy posiadali nadzwyczajne zdolności lub wykształcenie, których szczęśliwy lub nieszczęśliwy los życia na powierzchnię wysunął, powinniśmy pamiętać i o tych milionowych masach polskich, które swą znojną, ciężką często niebezpieczną pracą, bogaciły i bogacą ten kraj i lepszą przyszłość mu budują.



FRANCISZEK X. ŚWIETLIK
CENZOR ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO



KOŚCIÓŁ ŚW. WOJCIECHA,
w Chicago, Ill.

W.Gąsiorowski

KOŚCIÓŁ

Kościół i szkoła, to były dwa hasła, skuwające ze sobą wychodźców, dwa nierozerwalne węzły, dwie ostoje, dwie krynice, dwa źródła ożywcze.

Dzieje osiedla polskiego, dzieje każdego skupiska były najpierw i tylko dziejami pierwszego polskiego kościoła, pierwszej polskiej szkółki. Latami się porano, latami mordowano - każdy ołtarz był jakby etapem, każda nowa izba szkolna rezultatem gromadnego wysiłku. Wszystko powstawało z dobrowolnych ofiar; z dobrowolnych podatków. Znikąd pomocy, znikąd współdziałania, wzamian coraz więcej przeszkód, coraz więcej niechęci, coraz więcej przekory. A najwięcej ponoć utrapień, wynikających z nieznajomości, z nieświadomości praw i przywilejów. Polski ksiądz, polski wychodźca rozumiał był, że to, co własną pracą, własnym groszem buduje, wznosi, jest jego niepodzielnym dobrem jego bogactwem. Władzę diecezji, władzę biskupów mierzył według starokrajskiego ustroju.

Podczas nie ogarniał dobrze znaczenia faktu, że kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych był i pozostał na warunkach misyjnych, że, nie posiadając zawartego konkordatu z władzami amerykańskimi, trwał i trwa w stadium pracy egzotycznej pośród nienawróconej czy obcoreligijnej społeczności.

Stąd nie zdawano sobie sprawy dobrze, że biskup, sam przez się, jest władzą bezapelacyjną, że kapituły są w Ameryce bezsilne, że wszystkie majątki i gmachy parafij rzymsko-katolickich muszą być przepisane hipotecznie na własność odnośnych biskupów.

Nawet kiedy diecezja występowała do parafii polskiej z żądaniem przepisanie tej własności na rzecz biskupa, poczytywano to zrazu za formalność, sposób pieczy nad wyznaniową placówką.

Złudzenie było krótkie.

Wyznaczone skrupulatnie przepisowe opłaty na rzecz diecezji, przepisowe kolekty na jej cele zaczęły nie wystarczać. Biskupstwo miało swe własne ambicje, dążące do wzmożenia swych instytucji, swych wpływów. Potrzebowało pieniędzy. A owóż właśnie szereg parafij polskich, dobywszy się z ciężkich kłopotów, zdołał na koniec spłacić długi, wybielić zamazane hipoteki, o dostatniejszym bytowaniu zamarzyć, gdy oto, niespodziewanie spada grom. Biskup zaciągnął pożyczkę na gmachy i własności polskich parafij. Dług nowy i jego ciężary spadły na parafian.

Stąd poruszenie, wyrzekanie, nieskończone delegacje i nękanie bezsilnego proboszcza.

Nie mniej dotkliwe utrapienie z każdym nowym projektem, z każdą myślą o rozbudowie, o poczynaniach jakichś nakładów. Biskup jest właścicielem parafij, a tu większej szkoły parafialnej się zachciewa, - zadość już tych szkół, tego szkolnictwa opóźniającego zanglizowanie.-

Nie łudźmy się.

Hierarchia rzym.-katolicka w Stanach Zjednoczonych jest w ręku Irlandczyków i Niemców, z nich pierwsi trzymają prym i idą o lepsze z drugimi.

Parafie czysto polskie, które, po deszczu polskiej emigracji, wyrastały jako grzyby, poczytywane były za okres przejściowy. Hierarchie rozumiały, że po kilku, wreszcie kilkunastu latach ulegną one automatycznemu wynarodowieniu. Stało się inaczej. Lud wychodźczy rozrósł się, zbogacił i okrzepł.

Rozpoczęła się walka zrazu cicha, minowa, wywierająca nacisk na podwładne polskie duchowieństwo. Duchowieństwo to przecież bywało do uprzykrzenia krnąbrne, do uprzykrzenia strzegące polskiego obyczaju w powierzonych mu owczarniach.

Zatargi się mnożyły, lud murem stawał.

A największymi ponoć bróździcielami było i jest duchowieństwo polskie zakonne.

Duchowieństwo zakonne stało się odrazu podporą duchowieństwa świeckiego, ale i to ostatnie przez długie lata było silne i solidarne.

Niemal wszyscy starsi proboszcze odznaczali się wielkim poczuciem obywatelskim, byli gorliwymi strażnikami i krzewicielami tradycji narodowych. ...

...; nie wszyscy biskupi amerykańscy są Polakom niechętni. Zdarzały się i zdarzają jeszcze wyjątki. W jednej diecezji błoga cisza. Ojcowskie z hierarchią węzły, tuż obok zadzierki, przepieranie, chęć postawienia na swoim, na irlandzkim.

Zrozumieć tego niesposób, wytłumaczyć nie podobna.

Irlandia, Irlandczycy toć przecież kraj, dla cierpień którego żywiono w Polsce najgłębsze współ-

czucie. Naród gnębiony, anglizowany przemocą,przez całe wieki ze swobód wyzuty. Naród, któremu zdołano już wydrzeć mowę ojczystą, który język zaborcy uznał w ostatku za własny. I ci pobratymcy niedoli polskiej, takoż emigranci, takoż wydziedziczeni przeistoczyli się na ziemi Washingtona w wynarodowiaczy, w tych niecierpianych przez polskich wychodźców "ajryszów". ...

Zawziętość nie chciała pójść na ustępstwa. Przedłożenia, czynione przez zrównoważony kler polski, nie doczekały się odpowiedzi. Irlandczycy, wspierani przez Niemców, za wszelką cenę postanowili zagarnąć własności polskich parafij, księży polskich ująć w kleszcze, zanglizować polskie świątynie. ...

Polacy ..., którzy stanowią jedną czwartą wszystkich katolików, zamieszkałych w Ameryce, mają tylko trzech biskupów, z których żaden nie może zajmować się wyłącznie katolikami Polakami i z których żaden nie razi uszu "ajryskich" dygnitarzy czysto polskim brzmieniem swego nazwiska...

Majątek Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych wynosi, według ostatnich wykazów 374.206.890 dolarów.- Majątek czysto polsko-katolicki, przy bardzo lekkiej ocenie tworzy sumę 90 milionów dolarów, 90 milionów naciułanych, nagromadzonych staraniem kleru i ludu polskiego! Te cyfry są może najgłówniejszą przyczyną nieubłaganej walki z Polakami. Jeżeli jutro Polacy-katolicy się wyodrębnią, umkną te miliony, co główniejsze umkną krociowe dochody irlandzko-niemieckie...

Tysiąc niegodziwości ciśnie się ku wypomnieniu - ani miejsca po temu, ani dość mocnych nerwów.

Najkorniejsi synowie Kościoła rzymsko-katolickiego nie mogli znieść tych nieprawości irlandzko-niemieckich.

Nieposzlakowany w swych zasadach religijnych Ignacy Paderewski w mowie swej, wygłoszonej na uczczenie pamięci Jana Smulskiego /12 maja 1928 r. w Chicago/, powiedział dosłownie:

"Muszę oświadczyć wszystkim i oświadczam śmiało, że jestem wiernym synem Kościoła rzymsko-katolickiego. Ale jestem przeciwnikiem nakłaniania do modlitwy niepolskiej i słuchania spowiedzi w języku niepolskim. Sprzeciwiam się temu nie tylko jako Polak, ale jako katolik. Potępiam ten gwałt przymusu i zniewalania do porzucenia mowy polskiej. Przynosi to bowiem stratę nie tylko nam, ale i Kościołowi, szerząc gorszące odszczepieństwa". ...

HISTORIA ZWIĄZKU POLEK W AMERYCE

J.Karłowiczowa /fragm./

... Historia Polaków w Ameryce, poucza nas o tym, że już w roku 1608, w Jamestown, Virginia, żyli osadnicy polscy. Ale czy to byli jedynie rzemieślnicy samotni, czy przybyli tutaj z rodzinami, tego nie wiemy. ...

Czy w czasie Wojen Rewolucyjnych, w czasie gdy o wolność amerykańską walczył Tadeusz Kościuszko, Kazimierz Pułaski, Maurycy Bieniowski i inni polscy bohaterzy, było chociaż kilka kobiet polskich w Ameryce, tego nie wiemy. ...

Dopiero podczas emigracji ekonomicznej, kiedy do Ameryki zaczynają przyjeżdżać wieśniacy polscy - wiedząc, że w życiu, trudno jest sobie radzić bez kobiety, - przyjeżdżają oni z całymi rodzinami.

Początek, stanowi pierwsze sto rodzin, sprowadzonych z Górnego Śląska, zachęceniami księdza Leopolda Moczygęby. Zatem pierwsza osada polska, w Panna Maria, w Texas, jest tym miejscem, gdzie kobieta polska, już gromadnie dołożyła trudu pionierskiego.

Było to w roku 1854 i odtąd, coraz częściej i coraz więcej przybywa Polek do Ameryki.

Praca i wysiłek kobiet polskich, w wielkiej mierze, przyczyniły się do powstania w pierwszym rzędzie kościołów i parafij polskich, a co za tym idzie i polskich szkół parafialnych.

Chociaż niewiele jeszcze było Polek w Ameryce, podczas trwania Wojny Domowej, zdołały one jednak chlubnie zapisać się swą pracą i swym poświęceniem.

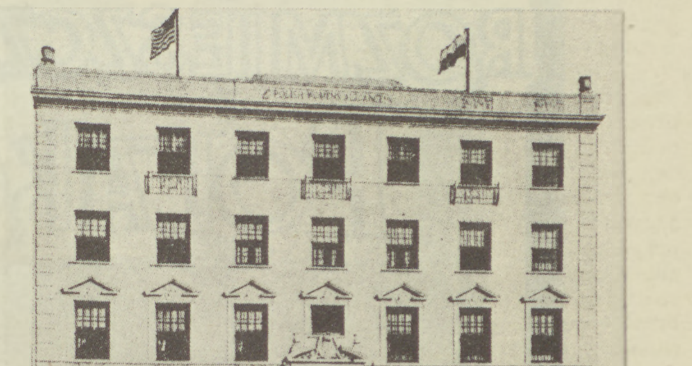
Tak pisze o tym Mieczysław Haiman:

"Nawet kobiety polskie zapisały swe imiona w historii wojny domowej. Poświęcały się one niesieniu ulgi i pomocy rannym żołnierzom. Jedną z nich była Siostra Weronika, z zakonu S.S.Miłosierdzia, pochodząca z polskiej rodziny Klimkiewiczów, spokrewnionych z Kościuszką. ...

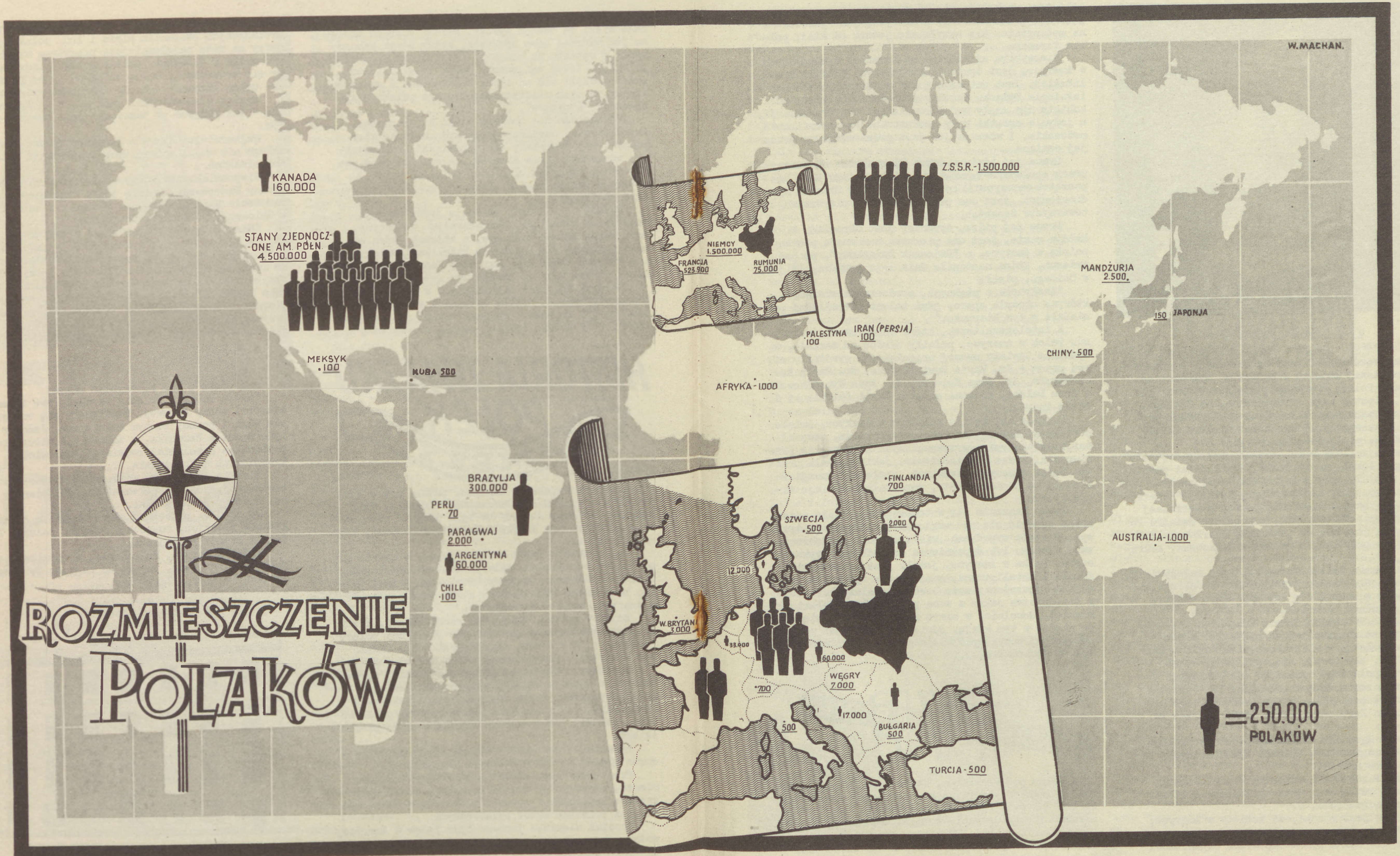
Wielkie zasługi na polu pracy wychowawczo - oświatowej, oddały społeczeństwu polskiemu w Ameryce, Siostry Nauczycielki. ...

Od r.1874, pracę naokoło wychowania dzieci emigrantów polskich, rozpoczęło czysto polskie Zgromadzenie Sióstr Felicjanek. ...

Siostra Cyryla, Felicjanka, wyróżniła się na polu pedagogicznym, uzyskując nagrodę Światowego Związku Polaków z Zagranicy. ...



OBECNY DOM ZWIĄZKU POLEK W AMERYCE
po przebudowie w r. 1932-33


W. MACHAN.
ROZMIESZCZENIE POLAKÓW
KANADA 160.000
STANY ZJEDNOCZ-ONE AM. PÓŁN. 4.500.000
MEKSYK 100
KUBA 500
BRAZYLJA 300.000
PERU 70
PARAGWAJ 2.000
ARGENTYNA 60.000
CHILE 100
NIEMCY 1.500.000
FRANCJA 523.900
RUMUNJA 75.000
Z.S.S.R.-1.500.000
PALESTYNA 100
IRAN (PERSJA) 100
AFRYKA-1.000
MANDŻURJA 2.500.
150 JAPONJA
CHINY-500
AUSTRALJA-1.000
FINLANDJA 700
SZWECJA 500
2.000
12.000
W. BRYTAN. 3.000
33.000
60.000
WĘGRY 7.000
700
17.000
500
BUŁGARJA 500
TURCJA-500
=250.000 POLAKÓW



HONORATA WOŁOWSKA
Prezeska Związku Polek w Ameryce

Piękne są dzieje Sióstr Nazaretanek. Zgromadzenie Najświętszej Rodziny z Nazaretu, założone zostało przez Polkę, Franciszkę Siedlicką. Przybyłe w r.1885, Siostry tego Zgromadzenia, do Chicago, podjęły się nauczania w szkołach i zakładach prywatnych, oraz wzięły na swe barki wielkie dzieło miłosierdzia, pielęgnowania chorych.

Już w maju, 1894 roku, został otwarty szpital. Był to mały lokal, na 24 łóżka. W kilka lat później, bo już w r.1902, poświęcony został nowy szpital polski w Chicago. Przy szpitalu tym, istnieje towarzystwo, mające za cel niesienie pomocy materialnej tej instytucji. W roku 1900, członkinie Związku Polek stały na jego czele: pani Anna Klarkowska,była wówczas jego prezeską, a Genowefa Żółkowska, sekretarką.

Polka, Matka Celina Borzęcka, była założycielką Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego,którego Siostry w roku 1900, zaczęły uczyć dziatwę polską w szkołach parafialnych w Chicago.

Powstanie "Polskich Sióstr Szkolnych Św.Józefa", ma wprost rozrzewniającą historię. Młode dziewczęta polskie w klasztorze niemieckim w Milwaukee, Wis., zbuntowały się, gdy je przestano uczyć języka polskiego, starając się odciągnąć je od misji nauczania dzieci polskich. Ten "szlachetny bunt" był początkiem zorganizowania tego czysto polskiego Zgromadzenia, co miało miejsce w r.1901.

Do rzędu Zgromadzeń Zakonnych, które pracują na polu pedagogicznym w Stanach Zjednoczonych, zaliczyć jeszcze należy:

Siostry Bernardynki, Siostry Franciszkanki, Zgromadzenie Ducha Św., Oraz Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia. ...

Znamienną jest rzeczą, że kobiety w Ameryce, aczkolwiek mają otwarte wszelkie pola pracy,rozumiejąc, że nie każda praca odpowiada organizmowi kobiecemu, uchylają się od wykonywania pewnych zajęć. Np. praca na roli, w Ameryce, jest pozostawiona mężczyźnie. Nie uchyla się jednak od niej, polska farmerka. ...

Niezwykłym zjawiskiem,na terenach wychodźczych w Ameryce, jest życie i działalność Teofili Samolińskiej. Jest ona czynną już w pierwszych latach istnienia Związku Narodowego Polskiego, kiedy to kobiety nie mogły być członkiniami tej organizacji, a jedynie mężatki były asekurowane na certyfikacie mężowskim. I wówczas już jest przez mężczyzn praca jej ceniona.

Praca jej idzie w dwóch kierunkach: na tereny pracy społeczno-narodowej i literackiej. Daje ona początek emancypacji kobiet polskich w Stanach Zjednoczonych, jest ona przy zakładaniu pierwszych towarzystw żeńskich.

Prace jej pióra, trudniej jest określić. W każdym razie, jest ona pierwszą nam znaną poetką polską w Ameryce, a "Dziennik Związkowy", po jej śmierci, która nastąpiła dnia 1-go grudnia, 1913 r. w Chicago, pisał:

"Zasłynęła z pięknych, serdecznych wierszy, których ułożyła sporo, gdyż talent niepośledni posiadała w tym kierunku."

Z intelektualistek, które wśród szeregów Związku Polek w Ameryce, pełniły służbę od zarania, w Wydziale Oświaty naszej organizacji, wyróżniły się swą pracą - dr. Maria Dowiatt-Sass, dr. Maria Kaczorowska, dr. Anna Krieger, dr. Anna Wyczółkowska, z domu Dulęba, rodzona siostra Marii Dulębianki i wiele innych.

O ogóle zaś kobiet polskich w Ameryce, śmiało powiedzieć możemy, że pobyt w tym kraju, uczynił nas wytrwalszymi i wytrzymalszymi na wszelkie przeciwności. Przez doświadczenie, jakie musiała przebyć Polka w nowych warunkach, stała się energiczniejszą od swoich sióstr, pozostałych w kraju macierzystym.

Przez łączenie się w towarzystwa, miała sposobność wyrobić się pod względem towarzyskim i życiowym. W wielu wypadkach, miała możność pogłębienia swej wiedzy, lub dopełnienia zaniedbanego wykształcenia. Polka w Ameryce, jeżeli jest z urodzenia śmiała i inteligentna, czuje się w tym kraju podwójnie wyposażona; może bowiem dowolnie korzystać z dziedzictwa jakie z sobą przywiozła z Polski i również, dowolnie, w miarę zainteresowań, sięgać po wiedzę w tym kraju, gdzie wszystko jest spopularyzowane i przystępne dla szerokich i różnorodnych mas społeczeństwa. ...

I. U.

TYP POLAKA z AMERYKI

Jestem pod wrażeniem, które zresztą podzielają moi rówieśnicy, Amerykanie polskiego pochodzenia, że tak Polacy w Polsce przedwojennej, jak i obecne poważne ich zgrupowanie w Anglii nie rozumieją Polonii Amerykańskiej. Brak tego zrozumienia niejednokrotnie powoduje rozgoryczenie i żal wśród nas.

Nie wiem jak przeciętny Polak, który nie miał możności zetknięcia się z Polonią Amerykańską, przedstawia ją sobie. Może ją sobie wyobraża tak, jak ja wyobrażałam sobie Polaków zanim pojechałam do Polski, jako "blok", w którym zgrupowane są poszczególne jednostki, których się nie zna osobiście. I może także wierzy w to, o czym dochodzą nas czasami słuchy, że jesteśmy mało kulturalni /nie wspominając już o "Tych Chamach z Ameryki"/ i mało wykształceni, a że największym naszym plusem jest majątek, którym dysponujemy.

Nie mam zamiaru starać się przekonywać kogokolwiek o stanie kulturalnym lub poziomie wykształcenia Polonii Amerykańskiej. Wychodząc z założenia, że zrozumienie Polonii nastąpić może najlepiej i najszybciej przez poznanie typu Polaka Amerykańskiego postaram się ten typ scharakteryzować.

1. Polak z Ameryki jest demokratyczny, przyjacielski i hojny. Nie pozwala sobie narzucać obcego zdania. Ocenia ludzi za to, czym są, a nie za co co się podają, co posiadają i kogo znają. Głęboko sięga do kieszeni, by dać na dobrą sprawę, chociaż nie zawsze w tej kieszeni wiele się znajduje. Na pomoc Polsce dawał i daje, na ile go stać. Poza tym jest tak kłótliwy, jak jego rodacy w Starym Kraju; w żyłach jego płynie ta sama gorąca krew.
2. Pozostało w nim pewne podejrzenie, że poprzednio Polacy w Kraju, a teraz w Anglii, zwracają się do niego i uznają go tylko wówczas, kiedy jest on im potrzebny.
3. Najczęściej nie bardzo dokładnie jest poinformowany o zawikłanych sprawach politycznych polskich, lecz całą duszą i całym sercem pragnie Polski wielkiej, a przynajmniej niepomniejszonej. Szczerze ubolewa nad tym, że tylu żołnierzy polskich poległo w tej wojnie. Dumny jest ze zwycięstw armii polskiej.
4. Kocha i Polskę i Amerykę. Polska jest krajem jego lat dziecięcych, krajem jego dziadów i pradziadów, krajem bajek, pieśni i bohaterskich wyczynów. Ameryka jest krajem jego zbawienia przed terorem wroga, krajem swobody, krajem możliwości nieograniczonych.

Jednym słowem, jest to bardzo dobry i wartościowy człowiek, lecz należy go rozumieć i znaleźć z nim wspólnotę myśli i uczuć.



Muzeum Zjedn.pol.rzym.-kat.-Pokój Ig.Paderewskiego



Gmach Muzeum Zjedn.pol.rzym.-kat. w Chicago

Dr. A.W.

Muzeum ZJEDNOCZENIA POL. RZ. KAT. W CHICAGO

W zestawieniu z naszą dzisiejszą klęską narodową i bezmiarem nędzy nie tylko materialnej ale i moralnej, w jaką nas wtrącił wróg, lepiej niż kiedykolwiek zrozumiemy wartość naszych zbiorów sztuki i nauki, które tu, poza oceanem, na drugiej półkuli świata, zdołaliśmy dotąd zgromadzić i uchronić przed zawistnym okiem barbarzyńcy-Niemca.

Tak, tutaj wśród nas, w Chicago na skłonie ulic Milwaukee i Augusta, mamy dziś pierwszą prawie w świecie tak co do rozmiarów, jak i co do liczby i wartości materialnej nagromadzonych eksponatów, przepiękną skrabnicę naszych narodowych pamiątek. Muzeum Zjednoczenia Pol.Rzy.Katol. założone zostało dopiero w roku 1935, z inicjatywy p.Józefa L.Kani, ówczesnego Prezesa Zjednoczenia; pod ojcowską opieką swego kustosza, znanego i powszechnie szanowanego przez wszystkich Polaków, historyka Polonii amerykańskiej pana Mieczysława Haimana, powiększa się ono z dnia na dzień i rośnie ku chwale Ojczyzny i ku sławie Polonii amerykańskiej.

I dziś bez żadnej przesady mówić możemy, że to, czym jest Mecca dla Araba, tym jest bez wątpienia Archiwum i Muzeum Zjednoczenia Pol.Rzym.Katol. w Chicago dla każdego Polaka.

Bogactwo Archiwum i Muzeum stanowią rozliczne rękopisy i przebogata, a już dziś pięknie skatalogowana biblioteka, galeria sztuki i kolekcja wielkiej ilości rycin, oraz zbiory cennych pamiątek historycznych z przeszłości Polonii amerykańskiej. Nie jest ani celem, ani przedmiotem autora tego drobnego artykuliku podanie spisu poszczególnych eksponatów, które zresztą ustawicznie się mnożą, już to drogą darów osobistych, już to z zapisów całych organizacji lub parafii.

Wobec takiego stanu rzeczy jeszcze wiele lat upłynie, zanim dwóch ludzi - szanowny kustosz i jego zastępca -, będą mogli sporządzić całkiem dokładny fachowy spis wszystkich przedmiotów, jakie już dziś wypełniają gablotki i skrytki muzealne.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje Wydział Narodowy Polski, który posiada swą osobną historię. Samych listów, odnoszących się do tej wygasłej dziś - ale tak czynnej niegdyś - instytucji z czasów pierwszej wojny światowej, jest z górą 30.000.

Osobny pokój mieści pamiątki po mistrzu Paderewskim, odnoszące się do jego rozległej działalności zarówno jako artysty i polityka, jak też sławnego Polaka i wielkiej miary człowieka.

Sama biblioteka zawiera z górą 18.000 tomów książek i broszur nader rzadko spotykanych i wartościowych /t.zw."białych kruków"/.

Afiszy artystycznych polskich Muzeum posiada z górą 10.000.

Samych fotografii słynnych osób i z różnych polskich uroczystości jest tam przeszło 2.500.

Kolekcja nut muzycznych wynosi około 600 sztuk.

Rękopisów i autografów jest około 6.000; medali, odznak i starych monet ponad 4.000; chorągwi, mundurów i kostiumów ludowych z górą 200.

W dziale autografów są listy i obszerniejsze rękopisy wielu wielkich i zasłużonych ludzi jak Kościuszki, Pułaskiego, Sienkiewicza, Paderewskiego, Kraszewskiego, Modrzejewskiej, Księcia Józefa Poniatowskiego, Niemcewicza, Kossak-Szczuckiej, Conrada, itd.

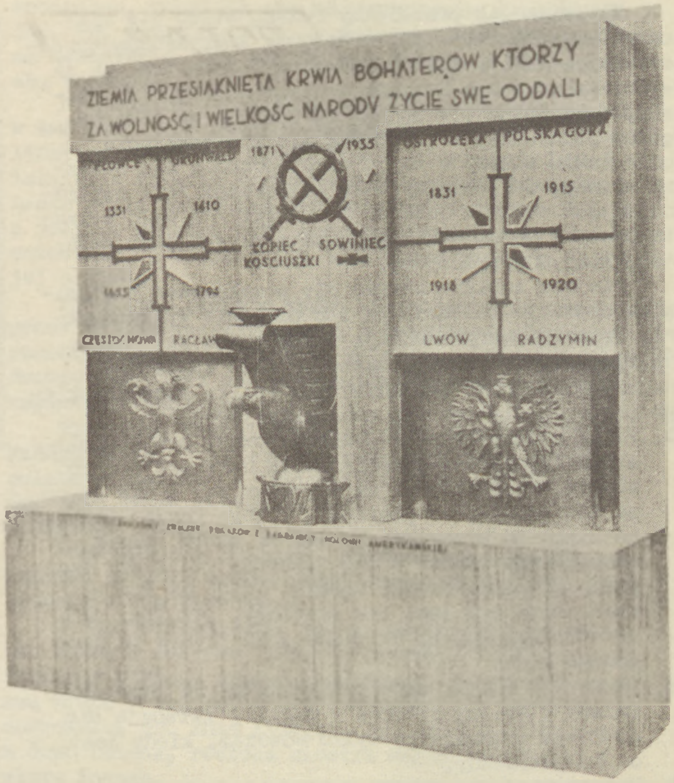
W bogatym Dziale Sztuki znajdują się oryginalne prace Matejki, Grottgera, Juliusza i Wojciecha Kossaków, H.Rosena, Ajdukiewicza, Stachiewicza, Rozwadowskiego, Fałata, Stanisławskiego, Malczewskiego, Wyspiańskiego, Batowskiego, Pawliszaka, itd. itd. Z artystów polsko-amerykańskich reprezentowani są: Benda, Żukotyński, Szukalski, Rekucki, Krawcowie, Fabion, Pen, Szwejkowski i inni.

Biblioteka służy dziś przede wszystkim naukowcom i młodzieży studiującej na wszystkich uniwersytetach amerykańskich, a szukającej "prawdy o Polsce". Biblioteka wysyła setki odpowiedzi na przeróżne pytania dotyczące zagadnień polskich, przeważnie historycznych i naukowych. Słowem Muzeum Polskie w Chicago wyrosło już dziś na poważną instytucję kulturalną i oświatową, niezbędną w życiu tak Polonii amerykańskiej, jak i wogóle świata naukowego amerykańskiego. Biblioteka muzealna posiada największą w świecie kolekcję p.t."Polonica w języku angielskim", oraz jedyną w swoim rodzaju kolekcję dzieł i wydawnictw polsko-amerykańskich.

Muzeum wydaje własny organ "Annals of the P.R.C.U. Archives and Museum" w języku angielskim. Roczniki tego czasopisma w sumie siedmiu dotąd, cieszą się wielkim uznaniem naukowego świata amerykańskiego.

Muzeum urządza również od czasu do czasu cykle odczytów o Polsce, które cieszą się ogólną sympatią i liczną frekwencją.

Wobec zniszczenia kulturalnego w Polsce, praca Archiwum i Muzeum Zjednoczenia P.R.K. jest podwójnie dziś ważna. Niewątpliwie zatem Polonia nie poskąpi mu nadal swego serdecznego poparcia.

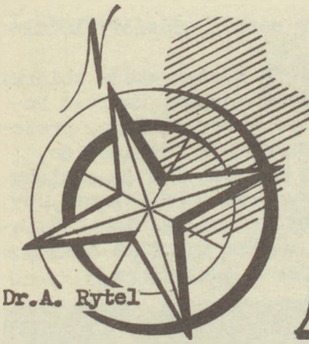


Z czasopisma "Polacy zagranicą" kwiecień 1939 r.

ZNICZ
Z ZIEMIĄ Z POBOJOWISK POLSKICH

Światowy Związek Polaków z Zagranicy w darze dla świetnie rozwijającego się Muzeum Polonii Amerykańskiej w Chicago przeznaczył specjalnie artystycznie wykonany - znicz-sarkofag, symbolizujący sławę wielowiekowych walk narodu polskiego i łączność pokoleń, żyjących obecnie, z trudem przodków.

Znicz, artystycznie wykonany, składa się ze stoiska z odpowiednim napisem, pod którym umieszczone są kasetki zawierające ziemię ze sławnych pobojowisk, w których oręż polski wsławił się wiekopomnymi zwycięstwami. Są więc kasetki z ziemią z Płowc, Grunwaldu, Racławic, opromienionych chwałą polskiego oręża, są też kasetki z ziemią z Kopca Kościuszki i z Kopca usypanego na Sowińcu ku wiecznej pamięci czynu Budowniczego Polski Odrodzonej - Józefa Piłsudskiego. Są kasetki z ziemią z grobów walecznych Orląt Lwowskich, bohaterów spod Ostrołęki i Polskiej Góry. Ziemia z tych pobojowisk zebrana została przez oddziały Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej.



POLAK - Fr. KORKOSZ TWÓRCA NAJLEPSZEGO PLANETARIUM ŚWIATA

Dr.A. Rytel

Tak jak w przemyśle amerykańskim wsławił imię Polski - robotnik polski, tak też w nauce o nawigacji powietrznej, polegającej na pilotowaniu aeroplanem podług mapy gwiaździstej nieba, zajaśniało imię Franciszka D.Korkosza, z Muzeum Historii Naturalnej ze Springfield, Mass.

Franciszek Korkosz zbudował najbardziej nowoczesne Planetarium, rysujące nie tylko ciemny granat nieba, usiany iskrzącymi się gwiazdami, ale za pomocą odpowiednich urządzeń swego aparatu, /którego tutaj podobiznę podajemy/, jest w stanie pouczyć o wszelkich ruchach gwiazd w przeszłości i przyszłości na przestrzeni od 26.000 lat do 6.000 Cyklu zmian w układach gwiaździstych.

Obecnie cały świat planuje nowe życie powojenne. Lotnictwo zajmie w tym nowym świecie stanowisko dominujące. Pan Korkosz, szkoląc w swym Planetarium młodzież na przyszłych nawigatorów, zasłużył sobie, by imię jego było znane wśród całej Polonii, jest on bowiem jej członkiem i pomimo tego, że tyle odznaczeń, słów uznania i nagród otrzymał od obcych, zasługi jego nie są znane należycie przez społeczność z której pochodzi, a przynależnością do której pan Korkosz się szczyci zawsze, z dumą podkreślając swe polskie pochodzenie.

Pan Korkosz z wielką radością wprowadza rodaków do przez siebie zbudowanej świątyni Wiedzy - o astronomii. Ze skromnością opowiada o pracy swej nad konstrukcją aparatu, którego pierwsze plany powstały w dzieciństwie, kiedy to na strychu ubogiego domu rodziców studiował ruchy komety Halley'a w 1910 roku, używając za źródło światła do projektowania układów gwiaździstych - górniczą lampkę karbidową swego ojca.

Pan Korkosz nie tylko jest konstruktorem Planetarium, p.Korkosz jest artystą rzeźbiarzem,odtwarzając w muzeum, gdzie pracuje, życie władców dawnych Ameryki - Indian, życie natury puszcz amerykańskich, lepiąc ich krajobrazy, zwierzynę, ptactwo.

To jest p.Franciszek D.Korkosz, syn biednego emigranta polskiego - górnika z Clarence, Pa.

Dziesięcioletni syn p.Korkosza po ojcu odziedziczył miłość przyrody, pięknie kreśląc w swych zeszytach cuda Ameryki.

Państwo F.Korkoszowie mieszkają we własnoręcznie, łącznie z bratem, elektrotechnikiem miasta Chicopee, zbudowanym domu.

Federacja Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego w uznaniu zasług p.Franciszka Korkosza dla rozwoju powietrznego handlu przyszłości artykuł niniejszy publikuje.



I. K. ROZMAREK

PREZES ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO



Nowy Dom Związku Narodowego Polskiego, siedziba głównych biur związkowych, Biblioteki i Muzeum, zbudowany w 1938 roku

H.M.

RADA POLONII AMERYKAŃSKIEJ PAMIĘTA o POLSCE

Rada Polonii Amerykańskiej,znana w Ameryce pod nazwą Polish War Relief,od wielu lat prowadzi ożywioną akcję zbiórek pieniędzy i darów w naturze dla Polaków w Kraju, uchodźców, żołnierzy i rannych. Z przekazanych przez National War Fund funduszów są zasilane budżety niemal wszystkich organizacji pomocowych polskich. Korzystają z nich: Polski Czerwony Krzyż, Polska YMCA, Szpital i fundacja im.Paderewskiego oraz poszczególne skupiska uchodźców, jeńcy i internowani; korzystają również z pomocy

w naturze Polacy w Kraju, do których docierała pomoc w naturze za pośrednictwem delegata Polonii w Lizbonie. Oprócz akcji zbiórki pieniężnej, na szeroką skalę prowadzona jest niemal od września 1939r. kampania zbiórki odzieży i darów w naturze. Pamiętają o tym dobrze ci wszyscy Polacy, z obozów węgierskich i rumuńskich, którzy otrzymali cenny transport ciepłej odzieży przed srogą zimą 1939/40 r. Nie zapomną też wielkiej ofiarności Polonii amerykańskiej ci wszyscy Polacy, którzy się znaleźli nieszczęśliwym zrządzeniem losu w Rosji. Akcja ta trwa; w zbiórce odzieży nie ustają oddziały lokalne Rady Polonii.

Jako wybitny przykład może służyć akcja zbiórki odzieży w Akron, Ohio, gdzie miejscowy komitet Polonii pod przewodnictwem dr J.Piotrowskiego, prezesa komitetu odzieżowego,w czasie od 11-marca do 18-sierpnia 44 r. zebrał 75 tysięcy funtów odzieży i obuwia. Przykład Akron nie jest odosobniony. Jesienią tego roku ma się odbyć we wszystkich oddziałach Polonii Amerykańskiej wielka kampania zbiórkowa zarówno pośród Polaków jak i Amerykanów.



Wystawa odzieży dla polskich ofiar wojny przed jej wysłaniem do centralnych składów Polish War Relief w New Yorku.



Od lewej do prawej /w pierwszym rzędzie/: konsul gen.H.Sztark, ks.proboszcz A.J.Suwalski, dr.Jan Piotrowski, prezes R.P.Amer.dr.F.X.Świetlik, p.B. Filipiak.

POLACY w KANADZIE

B.W.

Polonia kanadyjska liczy w chwili obecnej około 170 tysięcy osób, stanowi zatem skupienie stosunkowo nieliczne. Mimo to jednak w okresie obecnej wojny przejawiła ona dużą działalność, zarówno na rzecz wojennego wysiłku Polski, jak i Kanady. Synowie Polonii kanadyjskiej służą we wszystkich formacjach kanadyjskich w liczbie ponad 3 tysiące żołnierzy-ochotników. Wielu z nich odznaczyło się na polach walk. Wspomnieć można między innymi 17-letniego Polaka kanadyjskiego, bezimiennego "Dodo", bohatera walk pod Dieppe. Równocześnie Polonia kanadyjska przyczynia się znacznie do ogólnego wysiłku przemysłowego, rolnego i finansowego kraju. Hasłem Polaków w Kanadzie jest "Poles in Canada - Canadiens all". Treść tego hasła jest bardzo charakterystyczna, wskazuje bowiem na asymilacyjne tendencje Polaków w Kanadzie. Jeśli zważy się, że Polonia kanadyjska stanowi skupienie, z punktu widzenia emigracyjnego młode, tendencje asymilacyjne zasługują na szczególną uwagę. Wskazują one, że proces rozwoju socjologicznego grup emigracyjnych polskich jasno zmierza do wsiąkania w grunt miejscowy, przy zachowaniu jednak sentymentu i patriotyzmu w stosunku do Polski.

Ten sentyment wobec Polski, u Polaków kanadyjskich przejawia się w różnorodnych formach. Jedną z nich jest akcja ratunkowa dla polskich ofiar wojny, na który to cel Polonia kanadyjska zebrała dotychczas 200 tysięcy dolarów. Inną jest propaganda sprawy polskiej, inną wreszcie obrona interesów Polski. Temu właśnie zagadnieniu poświęcony był Kongres Polonii Kanadyjskiej, jaki odbył się ostatnio w Toronto, Ontario. Kongres ten stał się obecnie naczelną reprezentacją wszystkich poważniejszych organizacyj w Kanadzie.

Polonia kanadyjska, pomimo dużego wysiłku związanego z wojną nadal intensywnie pracuje nad swym własnym rozwojem kulturalnym i gospodarczym i socjalnym, zasługując w ten sposób na pełne uznanie.

L.Krzywicki

Gorączka brazylijska

... W drugiej połowie r.1889 zaczynają krzewić się wśród ludu w Kongresówce dziwne pogłoski, które po kilku miesiącach wywołują w umysłach włościańskich i małomiasteczkowych prawdziwy obłęd srożący się jak zawsze - "gorączkę brazylijską". Pobudkę dał rząd brazylijski, pragnący ściągnąć wychodźców na swoje obszary. Obiecywał przybyszom wydzielić grunta pod osady na niezmiernie dogodnych warunkach i ułatwić pierwsze zagospodarowanie się. Agenci działający z jego ramienia zaczęli uwijać się wśród naszej ludności, a po wsiach i miasteczkach szły gadki, które wyolbrzymiały niesłychane te obietnice. Bo to, ulitowawszy się nad niedolą ludu chrześcijańskiego, papież nakazał cesarzowi /brazylijskiemu/ rozdać Polakom ziemię, ażeby mieli jej do syta. Brazylia w wyobraźni tłumów była jako ziemia obiecana, mlekiem i miodem płynąca, a oczekująca na przyjście chrześcijanina-Polaka. Na przestrzeni kilku miesięcy zrywa się ze swoich sadyb około 30.000 ludu,gotowego do odejścia w daleki a nieznany świat zamorski. Ludziska po wsiach, nawet mające większe gospodarstwa, sprzedawali je po niskiej cenie, pozbywali się swoich domków i warsztatów po miasteczkach i z rodzinami ławicą parli ku Brazylii. Nadaremne były perswazje, ażeby byli ostrożniejsi i zechcieli przeczekać pierwsze bałamutne wieści. ...

Wiadome ... powszechnie są losy tłumów zwabionych do Brazylii. Kraj ten liczył na przyjście powolne paru lub kilku tysięcy rocznie, ale nie był przygotowany, iż zwali się w krótkich odstępach czasu około 30.000 chłopa. Ani grunta tam były wymierzone dla nich, ani nagromadzony materiał na budowę domów, ani nie powołano do życia sumiennej informacji, któraby wskazywała wychodźcom, gdzie znajdą dla siebie najodpowiedniejsze miejsca bądź gdy szło o klimat, bądź pod innymi względami. Wyspa Kwiatów przekształcała się w wielkie cmentarzysko przybyszy. Zresztą wywędrowcy pozostawiali cmentarzyska po sobie na każdym postoju. Zwłaszcza wymierały dzieci. Konopnicka poświęciła tym ponurym obrazom swój największy utwór poetycki "Pan Balcer", tę epopeę wzlotów i niezniszczonych marzeń chłopskich, ciężkich zawodów i łez. A opowieść Konopnickiej powtarzała się u wielu pamiętnikarzy w nieokrzesanej, niepowiązanej opowieści o ich losach na ziemi brazylijskiej, o borykaniu się z przyrodą i - często - zwycięstwie nad nią...

Na zakończenie jedno warto zaznaczyć: nasi zesłańcy polityczni na Syberię kładli kiedyś fundamenty pod kulturę tamtejszą. I nasi wychodźcy do Brazylii w niektórych okolicach pracowali jako pionierzy nad stworzeniem w kniei dziewiczej kultury rolniczej, w innych przyczyniali się do jej wzmożenia. Dokazywali tego obok wychodźców z innych krajów. Ile z tych wysiłków przypada na nich, ile na innych, o tym trudno nam wyrokować z braku odpowiednich materiałów liczbowych. A jako uwieńczenie tych ich starań spotykała ich w Brazylii w ostatnich czasach niespodzianka po niespodziance, a więc doczekali się zamykania szkół polskich, rozwiązywania organizacji ... Zresztą te dobrodziejstwa spadły nie tylko na nich, lecz również na wychodźców spośród innych narodowości.

Cyprian Norwid
Fragment z wiersza p.t.:

R u s z a j z B o g i e m

Przyszedł ktoś kiedyś i stanął pod progiem,
Mówiąc:""Bez chleba dziś jestem!..."
- Lecz odrzucono mu słowem i gestem:
"Ruszajże z Bogiem!"

Więc dalej ruszył po takiej nauce,
westchnąwszy w sobie:
"Zaprawdę, nie wiem, co teraz już zrobię,
Lecz tu nie wrócę..."

Wyd.Instytutu Gospodarstwa
Społecznego /1939/

Pamiętniki emigrantów

Pamiętnik Nr.9
/Fragment/

Kowal w Paranie, syn rolnika z pow.Opatowskiego,ur.w 1882 r.

W Kurytybie zastaliśmy około tysiąca dusz ludzkich umieszczonych w baraku, zaimprowizowanym we młynie herwowym za miastem. Widać było ogólne przemęczenie podróżą, szczególnie kobiety i dzieci ucierpiały, po kątach na pryczach leżało wiele chorych z przemęczenia. Nam wyznaczono miejsca na zabłoconej ziemi, za podściółkę służyły rogoże. Panował jakiś ponury nastrój, gwar, lamenty matek i kwilenie dzieci, wszystko to głuszył ulewny deszcz po blaszanym dachu, huczał jak nieustający grzmot.

Codziennie przywożono nowe rodziny emigrantów, codziennie wynoszono z obozu po kilka trumien, miast kolonii rósł nowy cmentarz. Nim zdobył chłop polski ziemię i prawo osadnika, składał jej naprzód daninę z krwi własnej, istoty najdroższe dla których szedł szukać ziemi, kładł jako kamień węgielny, cementowany łzami pod przyszłe osady polskie.

Szałasy się wyludniały, deski z nich szły na trumny. Po wymierających rodzinach, dzieci zabierali kabokle leśni na wychowanie... Ileż z nich się wychowało dzisiaj nikt nie wie...

W jednym tygodniu rodzina moja zmniejszyła się z sześciu dusz do trzech. Ja dla sąsiada dzieci robiłem trumny, a sąsiad dla moich, groby kopaliśmy razem. ...

Pamiętnik Nr.16
/Fragment/

Rolnik w Santa Catharina,syn komornika z nad Gopła,ur.w 1879 r.

... Ostatni spis, prywatny, wykazał że jest nas Polaków w Santa Catharynie 30 tysięcy dusz wraz z trzema pokoleniami.Niestety zwolna to wszystko wsiąka w bór brazylijski i bodajże że przepada dla sprawy polskiej. Jedyny nasz dorobek jaki dorobiliśmy się to jest posiadłość ziemska. Ja sam nie zaliczam się do obszarników jakich mamy wielu, ale posiadam sobie 225 hektarów wyborowej ziemi, do uprawy, na paszę z borem odwiecznym, herwą itp. Kupowałem to dla dzieci, ale okazało się że nie dla wszystkich wygodziłem, poczuli pociąg do czego innego. Jeden poszedł do wojska, jest dziś podoficerem, drugi uczynił to samo,trzeci został piekarzem, a jedna córka uczy się kroju. Pozostało mi jeszcze w domu pięcioro.

I co to tobie Polsko po takich dzieciach? ... rozsypanych po świecie? ... Żebyś to gdzie miała za morzem własną kolonię uczynilibyśmy z niej raj. Latałby do nas Skarżyński po własnym niebie, jeździłby "Pułaski" z "Kościuszką" po własnych wodach. My kupowalibyśmy polskie naczynia, fabrykaty. /Dziś w mojem gospodarstwie znajduje się jeden pług wyrobu Cegielskiego "Las"/. A ile to tysięcy wydajemy na ubranie i wszystko to tonie u obcych. A czy to nasze ręce są gorsze od chińskich, albo murzyńskich że z'nich nie smakuje herbata? ... Ile to my tutaj wypracujemy produktów które potrzebuje Polska, a jakoś nie można nawiązać tych nici ... Daj nam Polsko Marszałka kolonjalnego.

Pamiętnik Nr.19
/Fragment/

Rolnik w Santa Catharina,syn gospodarza wiejskiego z wojew. Lwowskiego,ur.w 1870 r.

... Było to mizerne życie, jeszcze było dwa tygodnie do Bożego Narodzenia tak z dnia na dzień schodziło. W nocy bugry gwizdali a w dzień żmije rozmaitego gatunku nazywają ich szaraki zawsze ostrożnie chodzić więcej na ziemie patrzeć jak do góry. Przybliżyli sie święta Boże Narodzenie. Na święty wieczór tak czysto na niebie gwiazdy przyświecają cichutko tilko szmer wody szumiącej a w naszej barace zrobiło się głucho jakby nikogo nie było wszyscy zamyślone. W naszym to kraju dziś mają wesołość, mają rozmaite potrawy i tronki do picia. Na środku w chałupie rościelili żytnej słomy co nazywają dziaduchem, w kącie za stołem stała babka snop niemłóconej pszenicy, stół był pokryty sianem i obrusem zaścielony a na nim opłatek i inne przybory wtenczas przypomniały sie kolędy jak tam kolędują cieszą sie jak zbierają sie do dnia w nocy na pasterkę do kościoła wszystko sie przystawiło przed oczy a tu my poszli po mynasz na kolacyjo a oni dali nam zupy z czarnej fasoli i gdzie niegdzie kartofli pływają, wtenczas wszyscy sie popłakali zamiast kolędować to płakali a na Boże Narodzenie znów dostali takiej samej zupy było bardzo przykro. Po tym smutnym śniadaniu poszliśmy na sztat plac do kapliczki bo już byli postanowili, tam się pomodlili i znów na obiad zafasowali troszeczkę lepi, bo było więcej potrawów jakieś suche mięso z czarną fasolą i kartoflami i ryż. O to wtenczas napłakali się niemało. ...

Z Kalendarza Związkowego na rok 1940

Polacy na masowcach świata

W jednym z dawnych numerów tygodnika "Na Szerokim Świecie" znajduje się artykuł "Głosy na bezdrożach", którego autor Paweł Kobiela, zapewne osadnik polski w Południowej Ameryce, opisuje, iż podczas swych wędrówek po górach Ameryki Południowej napotkał kilka napisów polskich na kamieniach przydrożnych. Oto kilka wstrząsających swą wymową napisów, świadczących o sile naszej emigracji.

U stóp olbrzymiego wulkanu Arequipa w Peru, niedaleko miasta tejże nazwy, znajduje się wyryty na skamieniałym głazie lawy napis w języku polskim:

"Jan Rąpała - Żegnam was dzieci i żono ciebie bez puszcze popielnom mam przechodzić do ekwadoru Amen."

Wulkan ma 20,000 stóp wysokości; szczyt jego jest ubielony śniegiem. Naokół rozciąga się bezludna pustynia, zaległa wulkanicznym popiołem.

Jan Rąpała żegna żonę i dzieci, wędrując za chlebem przez niezmierzoną pustynię popiołu do innego kraju. Nie tylko on tu szedł. Iluż bezimiennych Polaków wydeptywało te szlaki, idąc za pracą w nieznany los! ...

W chilijskim porcie Arica, obok drogi wykutej nad szumiącym oceanem, jakiś nieznany emigrant polski wyskrobał niezgrabnie co następuje:

"Straciłem wszyćko czekam na szyf bo mi nogi popuchły z hodu ide do Meksyku."

Oto jest ryzyko polskich pionierów; pół Ameryki przeszedł piechotą ów twardy syn słowiańskich pól; jego ręce nigdy nie tracą nadziei; straciwszy jedną pracę, chwycą się zaraz drugiej. Oto świadectwo niewyczerpanej energii i inicjatywy polskiego osadnika!

W górach Boliwii nad głębokim kanjonem znajduje się prymitywna osada Indian. W osadzie widać opuszczony młyn wodny; u wejścia do młyna wyryto na bloku skalnym:

"Wicek Krążałek z Polski zbudowałem i mlołem kukurzyce Indianom."

Ile tężyzny i radości w tym stwierdzeniu! Polak młynarzy tamtejszym tubylcom!

Tajemniczy sygnał dla rodaków pozostawił nad głębokim wodospadem w dorzeczu Amazonki w boliwijskiej prowincji Yungas niepodpisany nazwiskiem Polak. W dzikim górskim ostępie znajduje się na płycie skalnej wielkimi literami utrwalony napis:

"Chto tu przyjdzie niech szuka złota po kamieniach dzie woda spada ja z dwoma workami ide do kraju."

To przypomina zgoła przygody bohaterów indiańskich Maya, czy dzieje białych traperów Londona. To rozdział heroicznej epopei Wicków Krążałków, którzy porządkowali pierwotne sprawy obu Ameryk i podłożyli podwaliny pod dzisiejsze bogactwa gospodarcze Nowego Świata.

Na ostatku najsmutniejszy, nieomal tragiczny napis. Znalazł go Kobiela w pustyni nad Amazonką w okolicach, gdzie dobywają szmaragdy. Napis można było z trudnością odczytać:

"... i dusie ... dyjamenty co mam la matki ... na ontarz bo umrze uzarty przez Kulebrę."

Kulebra, to wąż jadowity żyjący w Brazylii, jad jego jest śmiertelny. Dusie, to po góralsku pieniądze. Pisała to więc ręka chłopa z Podhala. Napis ten to straszliwy akord konającego na odludziu człowieka, skarga polskiego górala, wydłubana na ścianie Cordillery. Wzruszenie dławi gardło każdemu, kiedy czyta tę wstrząsającą spowiedź chłopa, który wiózł diamenty dla matki.

Nie zaniesiesz matce diamentów. "Na ołtarz dajcie to, bo umieram." Pięknie umrzeć za taką ofiarę!

W.B.- ochotnik z Brazylii

/Urywek z notatnika/

ORZEŁ BIAŁY

1.XII ... Srebrzysty welon porannej mgły otaczał świat, raczej niewielki światek naszego MP. Po smacznym i obfitym śniadaniu, czuliśmy się wybornie. Na podniesienie ochotniczego /raczej południowo-amerykańskiego/ animuszu i temperamentu składały się oprócz kawy, dwa główne czynniki, ściślej powody, a mianowicie:

Kilka dni temu zamieniliśmy sportowe /junackie/ kostiumy na eleganckie, nowiutkie po ostatni guzik, mundury khaki z ORŁA BIAŁEGO znakiem u furażerek. Ten jeden jedyny ZNAK, błyszczący na naszych czołach, poniósł nas w jakieś wymarzone zaświaty dumy i fantazji żołnierskiej. Z tą chwilą poczuliśmy swą gatunkową wyższość nad tymi, którzy, często jednak z niezależnych od siebie powodów, pozostali w domu... Przecież od chwili wybuchu wojny każdy z nas marzył o realizacji snów o ORLE BIAŁYM. Pod jego Znakiem mieliśmy iść śladami Ojców i Braci. Żywiliśmy SEN o SZPADZIE. Bo to jest już cechą znamienną krwi polskiej w dniu potrzeby. Więc dzisiaj - toć to nasze życie lub śmierć...

U naszych furażerek jaśnieje wielki, srebrzysty ORZEŁ BIAŁY...

Drugim ważnym momentem, a raczej istotą dnia dzisiejszego, który potężniejszym akordem wyższych wrażeń zagrzmiał nam w duszy - to mający nastąpić akt wręczenia dowódcy MP. naszego proporca, ufundowanego nam przez Związek Polek w Ameryce Południowej /Rio de Janeiro/. Utkany i wyhaftowany przez czcigodne ręce naszych matek, żon, sióstr, narzeczonych... łopotał nam z wiatrem na morzach dalekich...

- Wręczamy Wam na drogę i na walkę ciężką i daleką. Ten ORZEŁ BIAŁY wprowadzi was do Ojczyzny Wolnej. Żadne wichury nie wyrwią go z rąk waszych. Serca i dusze nasze będą z wami wszędzie. Szczęśliwej drogi! Wracajcie z najlepszymi wieściami! ...

Tymi słowami żegnano nas, tym nakazem grzmi nam drogi proporzec...

- Baczność! W prawo patrz!

Sprężyły się szeregi.

Z rannym wietrzykiem zaigrał proporzec z ORŁEM BIAŁYM.

- Panie pułkowniku! Meldujemy swoje przybycie do szeregów i ten oto Znak, jako symbol wierności synowskiej na emigracji, oddajemy w twe ręce. Pragnieniem naszym i rodzin naszych jest: spełnienie obowiązku...

- Żołnierze-Ochotnicy! W imieniu Armii i Ojczyzny witam was pod sztandarami i wierzę, że godnie spełnicie swój obowiązek żołnierski. Wysiłek wasz policzy kiedyś Ojczyzna Wolna i nie zapomni tego wam i rodzinom waszym. Ten Znak ORŁA BIAŁEGO jest symbolem męstwa i Wolności.

Wiatr niósł potężne słowa dowódcy w omgloną dal, rzucał je na szumiące fale pobliskiego morza, jakby chciał zanieść je tam - pod daleki Krzyż Południa - do progów najdroższych rodzin naszych...

Bo na równi z nami szczycą się oni Znakiem ORŁA BIAŁEGO, błyszczącego dumnie nie tylko u furażerek naszych, ale i w głębi ochotniczych serc...

O, wiedź nas ku zwycięstwom i chwale, drogi nasz ORLE BIAŁY!



L.Krzywicki

/Fragmenty/

Wychodźctwo zarobkowe we Francji

Wychodźctwo zarobkowe we Francji w rozmiarach poważniejszych jest świeżego, powojennego pochodzenia. /po r. 1918 - przyp.Red/

Wprawdzie nasi obieżysasi, idący w liczbie paruset, w ostatnich zaś latach przed wojną bodaj kilkuset tysięcy za zarobkiem letnim do Niemiec, docierali do Alzacji-Lotaryngii, która wtedy wchodziła w skład Rzeszy Niemieckiej i dopiero po wojnie wróciła do Francji. Spośród gromady tych wywędrowców ten i ów, choć w liczbie nieznacznej, przekraczał granice Rzeszy, przedostawał się do Skandynawii, a nawet do Anglii. Możliwe, iż któryś zabłąkał się był do Francji ówczesnej. Ale zdarzało się to wyjątkowo.

Stosunki wychodźcze po wojnie uległy zmianie doszczętnej.

Całe dzielnice Francji na północo-wschodzie ucierpiały dotkliwie od wydarzeń wojennych: pola były porznięte rowami strzeleckimi, zasiekami z drutu kolczastego, zryte głęboko bombami, po których pozostały głębokie leje, niby olbrzymie kretowiska. Zamiast osiedli wiejskich sterczały kupy rumowisk. Wieś wymagała do odbudowy swego gospodarstwa licznych rąk. A tymczasem olbrzymia danina krwi, którą kraj był złożył w ofierze na polu bitew podczas czteroletnich zmagań, przerzedziła pracowników. A zabrakło przedstawicieli siły roboczej nie tylko na wsi - przemysł również odczuwał wielki niedostatek ludzi pracy, przede wszystkim zaś górnictwo.

I Polska w niektórych dzielnicach swoich została ciężko dotknięta. Ale jakkolwiek klęska zubożenia była olbrzymia, jakkolwiek kraj był zniszczony i rozprzężenie gospodarcze niezmierne, przecież ofiara krwi, w stosunku do upustu jej we Francji, była skromnych rozmiarów. Istniały liczne rzesze potrzebujące zarobku, żeby żyć, jednak go nie znajdujące. Przed wojną bezrolny i małorolny szedł podczas lata na zarobki do Niemiec. To wyjście na razie było przed nim zamknięte. A poza obrębem kraju istniało osadnictwo polskie górnicze w Westfalii, które należało mierzyć setkami tysięcy głów. Jego przedstawiciele, o ile nie chcieli optować na rzecz Niemiec, musieli poszukiwać okazji zarobku gdzie indziej. W Polsce nie było dla nich miejsca. Przecież w ojczyźnie brakło nawet zajęcia dla górników, którzy w Zagłębiu naszym siedzieli przy kopalniach niekiedy z ojca i dziada! Polakom w Westfalii pozostawało jedno - ruszyć ku kopalniom północno-wschodniej Francji, ogołoconym z robotnika.

W takich warunkach wychodźtwo za zarobkiem do Francji przybrało u nas poważne rozmiary. ...

Wobec ułatwionych warunków wyjścia do Francji, wśród ludzi, którzy szli za zarobkiem, znaleźli się różni wykolejeńcy, niemile widziani we własnym kraju, a tym bardziej nie mogący się spodziewać tolerancji na obczyźnie. Ale rzeczywistość po r. 1930 przewyższała rozmiarami swymi wszystkie te racjonalne możliwości. Robotnik-Polak obudził przeciw sobie niechęć z różnych powodów. Gotów był imać się pracy za niższym wynagrodzeniem, niż pobierane przez robotników-Francuzów. Pewne odłamy warstwy pracującej francuskiej zaczęły domagać się usunięcia cudzoziemców, przy czym niekiedy służyły bodaj za narzędzie w ręku spekulantów lub w rozgrywkach partyjnych. Ale przede wszystkim zaczęła oddziaływać jeszcze inna pobudka, a mianowicie wpływ na umysły zawarcia przez Polskę umowy o nieagresji z Niemcami. Prasa francuska niektórych kierunków zaczęła oskarżać Polskę o zbyt posunięte sympatie dla Niemców, nawet niekiedy wprost o konszachty przeciwko Francji, a w dalszej konsekwencji traktowano Polaków jako niepewnych pod względem politycznym przybyszów. Z drugiej strony, w obliczu klęski bezrobocia, rząd pragnąc zmniejszyć jej skutki, wydał ustawy, które nakładały różne ograniczenia w stosunku do przybyszów-cudzoziemców. Była to rzecz zgoła zrozumiała i naturalna, lecz mniej zrozumiałe jest osobliwe obostrzenie tych przepisów w stosunku do Polaków. A zatem od innych cudzoziemców żądano, jeśli pragnęli otrzymać karty pracy, pięcioletniego pobytu we Francji, tymczasem względem Polaków wymagano aż dziesięcioletniego. A chociaż to zarządzenie odwołano 23 stycznia 1936 r., przecież jeszcze w lutym tego roku w Lille zmuszono do wyjazdu Polaków i to takich nawet, którzy przepracowali we Francji ponad lat 13. Również przyrzeczono, że zapisy na wyjazd będą przerwane w dniu 27 stycznia 1936 r. jednak władze policyjne wciąż zmuszały polskich robotników do tych zapisów, Biuro Transportów zaś stawiało każdego czwartku nowe pociągi w liczbie trzech. Wielu robotników polskich sprowadziło do Francji swoje rodziny, położenie ich przy wydalaniu było rozpaczliwe, tym bardziej, że w latach kryzysu wydali oszczędności, które byli poczynili. ...

"Nie pomogły skuczenia, ani błagania i szamotania: 43 tysiące udało się, chcąc nie chcąc, w drogę powrotną do Polski. Jak wyglądały te odjazdy, nikt, kto je widział, nie zdoła wyrwać tego obrazu z pamięci..."

Wyd. Instytu Gospodarstwa Społecznego.

Pamiętniki emigrantów

Pamiętnik Nr.1

/Fragment/

Górnik, syn robotników fabrycznych z Łodzi, ur. w 1886 r.

... Mówie szczerze, że we Francji jest więcej sprawiedliwości i wolności a mniej ciemnoty zaco ją kocham nie mniej niż Polske. Nie moge powiedzić z Mickiewiczem Polsko ty jezdeś jak balsam, ja musiałem życie wziąść jak jest, nie zapomne o Polsce do końca życia, wiem że jezdem Polakiem i obywatelem francuskiem, ale wiem że Francja więcej mi dała zadowolenia w życiu codziennym niż Polska, pod względem wychowania dzieci szkoły są bezpłatne, aż do uniwersytetu dopiero uniwersytet jest płatny, mój syn skończył sześcioklasową szkołe co ja nie płaciłem i chociaż w Polsce są szkoły to bym nie mógł zapłacić będąc robotnikiem, we Francji przeciwnie każden robotnik może posłać swoje dziecka jak tylko chce bo jest bezpłatną i nigdy miejsca nie brakuje. I my robotnicy polscy żebyśmy wszyscy dobrze umieli cenić Francje i francuzów moglibyśmy lepiej żyć niż żyli nasi rodzice i wychować nasze przyszłe pokolenie...

Pamiętnik Nr.8

/Fragment/

Górnik, w ojczyźnie robotnik folwarczny.

...Robotnika pierwsze chwile na obcej ziemi bardzo przykre, a to z rozmaitych powodów. Nawet zaraz po opuszczeniu ziemi macierzystej da sie odczuć niemal na każdym kroku. Pierwsze przyjedzie nie zna się języka tubylczej ludności, człowiek niemal niemowa, naprzykład ja po paru tygodniach jak zem zobaczył księgarnię i w niej polskie gazety gotów byłem wszystkie zakupić.

Po drugie człowiek świeżo przybyły wyróżnia sie, nawet choćby po ubiorze łatwy do rozpoznania. Nieraz się dało zauważyć szeptanie lub palcem pokazywanie, dlatego tez na początku najwięcyj sie jest wyzyskiwanym przez rozmaitych krętaczy, handlarzy, nawet bywa przez swoich rodaków nieraz bardzo oszukiwany a dopiero gdy sie pójdzie do pracy porozumieć sie potrzeba tylko migami, a ile to bywa nieprzyjemności, takich dwóch jak jeden drugiego nie moze zrozumieć to nawet bywają zdarzenia ze sie pobiją. Pozatem przyjezdza sie na obcą ziemie, w kraju zostawia sie najdrozsze istoty to jest dzieci zone, ojca matke, braci siostry, tu sie zaraz odczuje ze pod tem względem wszystko jest obce, odcuwa sie ze straciło to co było najdrozsze, wyrwany z gniazda rodzinnego rzucony na los szczęścia, to też nic dziwnego ze na początku to sie każda rzecz, zeby była najlepsza, najdoskonalsza to sobie pomyślisz to jest obce, to nie polskie. Nawet w późniejszych czasach to jakiś stary łach bezwartościowy przywieziony z Polski to go sie schowa do walizki, trzyma sie na pamiątke jak jaką relikwije, a ile się to zdarza co z tęsknoty po paru dniach pracy nie obchodziło go zadne zobowiązanie kontraktowe, ani tez nie z powodu tego ze mu sie nie chciało pracować, a wprost z tęsknoty za krajem rzucił wszystko i na pieszo poszedł bez jednego grosza w kieszeni na droge. ...

Pamiętnik Nr. 9

/Fragment/

Górnik, rodem z Poznańskiego, syn górnika w Westfalii, ur. w r.1902.

... W pracy jest Polak bardzo wyzyskany. Praca jest ciężka a Francuz niechętnie w kopalni pracuje bo tam okien nima i pracuje sie przy lampie. System klasowy to znaczy podług zdolności danego robotnika. Wszędzie wyzyak robotnika w różny sposób. Robotnik polski jest na kopalniach bardzo cyniony ale zapłaty należyty nie dostanie...
... ja sam będę musiał do Polski powrócić, aby mój synek się jakiegoś rzemiosła nauczył. Do kopalni i emigracji ja moje dziecko nie dam, nie - nie.

Pamiętnik Nr.30

/Fragment/

Robotnik rolny, potem minier, wreszcie murarz, syn małorolnego z Kieleckiego, ur. w 1907 r.

... Każdy z nas który żyjemy na obczyźnie poznał dopiero czem ojczyzna jest dla nas. Ja sam żyjąc w Polsce nie wiedziałem kim jestem i czem Polska jest dla mnie. Słowo Ojczyzna nieznane mi było. Bywało nieraz, że przeklinałem Polskę która nie mogła mi zapewnić dobrobytu. Dzisiaj po ośmiu latach pobytu przekonałem się czem Polska była dla mnie. Tutaj żyję w pewnym dobrobycie. Mam pracę, głodu nie znam. Mam pewne rozrywki i możność zaspokojenia swych pragnień mimo tego wszystkiego wolałbym zjeść raz na dzień w Polsce jak we Francji pięć razy.
... w codziennej trosce o chleb powszedni nie zapominamy tej która jest naszym marzeniem, celem i wszystkiem, czy to w codziennej uciążliwej pracy czy w wolnych chwilach po pracy gonimy myślą do ziemi ojczystej i modlimy się żarliwie modlitwą opuszczonego dziecka, aby przyszła chwila któraby dała możność powrotu do drogiej nam i nigdy niezapomnianej Ojczyzny naszej. ...

St. M.- ochotnik z Francji.

VOLONTAIRE

Il-y-a déjà cinq ans que notre armée vit sur des terres étrangères - cinq ans qu'elle lutte sur tous les fronts pour ouvrir une porte qui lui donnera les moyens de rentrer chez elle. Cette armée est formée pour la plus grande partie de volontaires - mais sais-tu ce que ce mot veut dire? Volontaire?

Imagine-toi un jeune garcon dix-sept ans, vivant dans sa famille loin de son pays natal, connaissant a peine sa mère Patrie, ne parlant pas bien la langue, si ce n'est ce qu'il a appris en vivant avec ses parents, travaillant durement la terre ou dans la mine, pour gagner le pain que n'a pu lui donner son lointain pays. Un jour on lui a dit, ou la radio lui a appris, que l'ennemi qui menace le monde s'est abattu sur sa lointaine Patrie. De jour en jour il apprend les mauvaises nouvelles de là-bas. Chaque jour son coeur bat plus vite. Les derniers jours de septembre 1939 lui apprennent la fin de notre tragedie, et la première voix de secour se fait entendre dans le pays où il vit. Ce S.O.S. jamais il ne l'oubliera! Quelque chose s'est brisée en lui; son sang a remué; une voix au fond de son coeur a parlée:"Tu es Polonais, ne sens-tu pas comme ton coeur saigné? Ne sens-tu pas qu'il y a quelque chose de changé en toi? ... Venge! Venge ta mère courbée sous le joug. Venge le sang de tes frères tombés là-bas! Montre au tyran que tu es encore fort." Quelques larmes ont coulées: ton jeune coeur s'est revolté; tu as voulu partir, tu es parti payer la part que tu t'es tracé toi-meme.

Aujourd'hui, Varsovie l'héroique a confirmée les pensées de ton coeur. Aujourd'hui tu dis avec un certain orgeuil:"Mes frères là-bas - eux aussi sont des volontaires, - eux non plus n'ont pas désesperés quand je fus battu, - eux aussi ont compris que mon sang parlait comme le leur - que moi non plus je ne me soumettrai pas, que je continuerai cette lutte noire, cette lutte farouche que l'on appelle "Sous terre".

Comme moi, jeune volontaire, soit fier, fier de toi, fier de ceux qui là-bas se battent pour nous, et chaque jour meurent.

St. S.

GŁOS OCHOTNIKA Z RUMUNII

Jak każda inna, grupa Polaków z Rumunii i Polonia rumuńska wogóle posiada swoje specjalne oblicze. Jesteśmy jedyną dzisiaj zorganizowaną w wojsku grupą Polonii pochodzącej z krajów ościennych. Nie jesteśmy wychodźctwem jak nasi koledzy z zachodnich terenów Europy, a tubylczą już ludnością zamieszkałych przez nas terenów /Bukowina i Besarabia/;jesteśmy więc obywatelami naszego kraju zamieszkania. Los naszego terenu jest najbardziej może podobny do losu, jaki krwawa ta wojna zgotowała samej Polsce.

Ze względu na stanowisko Rumunii we wrześniu 1939 r. władze polskie nie rozpisywały dla obywateli rumuńskich polskiego pochodzenia ochotniczego zaciągu do szeregów tworzącego się we Francji wojska. Celem uniknięcia komplikacji, polskie placówki konsularne odmawiały Polakom z Rumunii przyjęcia do wojska. Nie przesyłano nam za pośrednictwem żandarma kart powołania, nikt nas nie zachęcał, nie zabezpieczaliśmy się przez podpisywanie umów rentalnych dla naszych wdów i sierot, ani nie układaliśmy warunków wypłat rent inwalidzkich. Któż wówczas o tym myślał ? Udając zbiegłego internowanego Polaka z kraju, przyjmując zmyślone nazwiska, wyjeżdżano polskimi transportami, albo też szło się wprost na Jugosławię nie bacząc na niebezpieczny, a jakże zdradziecki nocą Dunaj, byle znaleźć się na drugiej stronie. Stamtąd można było już spokojnie podążać do wytkniętego sobie celu: do wojska we Francji. - Mała jedynie, nieznaczna część naszych, uważanych wówczas za uprzywilejowanych przez los szczęśliwców, poszła i znalazła się w wojsku. Ilu przeszło, a ilu nie przeszło ? Któż tam prowadził ewidencję ? ! A co się stało z resztą, z tymi co pozostali ? Część wyginęła walcząc przeciwko Rosji pod Odesą, Charkowem, czy też Stalingradem, część bardziej zaangażowana w pracy dla Polski rozstrzelaną została po wioskach i miasteczkach, część wywieziono wgłąb Rosji, reszta żyje z dnia na dzień, pod terorem okupanta.

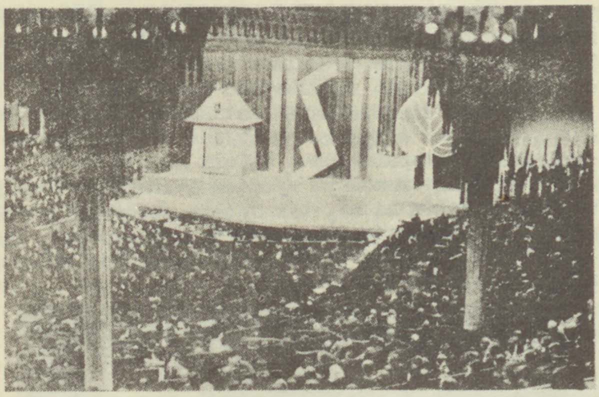
Jak bardzo zbliżone są losy naszej Bukowiny i Besarabii do kolei jakie przechodziła Polska wschodnia: okupacja.rosyjska i następstwa z nią związane, toczące się walki ofensywne, niemieckie, okupacja niemiecka, powracający ze Wschodu front, ponowna okupacja rosyjska. Jeżeli zaś chodzi o Bukowinę i Besarabię, los tych ziem wydaje się być przesądzony. -

Polonia francuska, belgijska i holenderska, a nawet małego Luksemburga, współpracując przy poparciu władz polskich z emigracyjnymi rządami swoich krajów zamieszkania, zdołały nawiązać kontakt i udzielić skromnej może, ale jakże koniecznej pomocy swoim najdroższym. Poszły setki tysięcy paczek, nadchodziły niezliczone worki z listami ... Do Rumunii nie poszła ani jedna paczka, z Rumunii nie doszedł ani jeden list.

Stawiamy samym sobie zapytanie: czy w o g ó l e kiedyś będziemy mogli wrócić do naszych domów. Dzisiaj kiedy dla innych powrót już nastąpił, dla nas mara staje się rzeczywistością. Do naszych własnych domów chyba nie wrócimy już nigdy. -

Słów tych kilka przeznaczamy dla kolegów-Polaków z kraju w nadziei, że w przyszłości zastanowią się nad nimi, zanim wyrażą swoje zdanie o śpiącym obok nich w baraku, albo obsługującym gdzieś na froncie przy nich karabin maszynowy, albo latającym z nimi na wyprawy nocne koledze-Polaku z Rumunii. Nie chodzi o wywalczenie jemu uprzywilejowanego miejsca - chodzi o lepsze zrozumienie jego położenia, które - pod niektórymi względami - jest nawet gorsze od położenia Polaka z kraju.

Czy nasi żyją, czy zobaczymy ich jeszcze, czy wogóle wrócimy, czy będziemy mieli d o k ą d wrócić ? Wreszcie, czy wybierając Polskę za nowy swój dom będziemy mogli sprowadzić do nas tych bez których nie warto żyć ? Oto pytania - ułamki wielkiej troski i tęsknoty, które żrą mózg i serce każdego z nas. Każdego, bądź tego co pozostał jeszcze w Szkocji, tego co walczy dzisiaj w Belgii czy we Włoszech, rannego w szpitalu, pozostającego na Bliskim Wschodzie czy też internowanego w Szwajcarii, albo też inwalidy-Polaka z Rumunii.



Kongres Polaków w Niemczech w dniu 6. III. 38 w Berlinie, gdzie uchwalono 5 Prawd Polaków: 1) Jesteśmy Polakami! 2) Wiara naszych Ojców jest Wiarą naszych dzieci! 3) Polak — Polakowi bratem! 4) Codzień Polak Narodowi służy! 5) Polska jest Matką — nie wolno mówić o Matce źle!

F.B.

UDZIAŁ POLONII w WOJNIE

Którędykolwiek wiodły drogi żołnierza polskiego, aby po klęsce wrześniowej i kampanii francuskiej znalazł się on wreszcie na ziemi Brytyjskiej, by tu zaprawiać się do dalszego boju o wolność - wszędzie spotykał on opiekuńczą i naprawdę po bratersku wyciągniętą doń dłoń Polaka - emigranta.

Oddziały Wojska Polskiego, oraz liczne rzesze uchodźców cywilnych, dobrze pamiętają, jak po opuszczeniu granic Polski, otoczyła ich spontaniczna, ofiarna i serdeczna pomoc rodaków w Rumunii, na Węgrzech, Litwie czy Łotwie. Z końcem jesieni 1939 i przez całą zimę 1939-1940 przeciągali krajami sąsiadującymi z Polską ludzie, których celem, pragnieniem i nakazem sumienia było połączyć się z tworzącymi się właśnie we Francji oddziałami odrodzonego Wojska Polskiego. Drogi, jakie ich do tych oddziałów wiodły, najeżone były przeciwnościami, zawsze jednak przecież na drodze tej spotykali oni, często nawet o tym nie wiedząc, opiekę i wszelkiego rodzaju pomoc materialną i moralną Polonii Zagranicznej.

Do tworzących się we Francji oddziałów płynęły, równocześnie z Polakami z Kraju, także i liczne - bardzo liczne - zastępy Polaków z Francji, Belgii, Holandii i Luksemburga. Powstają, wsławione później w walkach, Dywizje I i II, Brygada Pancerno-Motorowa itd. W ramach tych jednostek Polacy z Francji, Belgii, Holandii i Luksemburga walczą u boku swych braci z Kraju z równym męstwem, zapałem i poświęceniem, zapisując się chwalebnie w historii tej wojny.

Po upadku kampanii francuskiej, kadry Wojska Polskiego ulegają rozbiciu: Dywizja I dostaje się do niewoli niemieckiej, Dywizja II przekracza granicę szwajcarską, większość wojska przeprawia się do Wielkiej Brytanii, niektóre jednostki zaś rozwiązują się, a większość Polaków z Francji wraca do swych domów rodzinnych. Przerwana napozór nić nie pęka jednak. Wyzwolenie Francji ujawniło, jak robotnicy, górnicy, rolnicy i inne warstwy Polaków zamieszkałych we Francji, wespół z Polakami, którym nie udało się przedostać dalej, prowadzili w podziemiach zaciętą walkę przeciw Niemcom, a gdy chwila właściwa nadeszła, - podjęli oręż i zmierzyli się zbrojnie ze znienawidzonym napastnikiem. Naród francuski wychowany na tradycjach wolności i tradycjach męstwa wojennego - tradycjach, którym pokolenie współczesne dorównać nie potrafiło - otacza Polaków pełną szacunku przyjaźnią i podziwem dla patriotyzmu, waleczności i naprawdę imponującej solidarności narodowej.

Żołnierze, którzy znaleźli się za drutami obozów jenieckich, nie zostali zapomnieni, ani opuszczeni. Już wkrótce płyną do nich paczki odzieżowe, żywnościowe i papierosy. Paczki te wysyłają Polacy ze wszystkich krajów wolnych. Polonia Amerykańska, przodując jak zwykle w tej akcji, wysyła również pomoc dla ludności cywilnej w Kraju. We wszystkich skupieniach ludności polskiego pochodzenia powstają fundusze, których celem jest niesienie pomocy rodakom. O zakroju tej akcji świadczy cyfra blisko 6 milionów dolarów amerykańskich, zebrana od listopada 1939 roku w gotówce, odzieży i w formie paczek dla jeńców i do Kraju. Równocześnie z tą akcją niesienia pomocy bezpośredniej, Polonia Amerykańska wydatnie wspiera Polski Czerwony Krzyż, Szpital im. Paderewskiego, Polską YMCA i wiele innych organizacji.

Polonia Zagraniczna nie zapomina także o żołnierzu, którego fale wojny zapędziły daleko od stron rodzinnych. Otrzymują oni upominki w postaci papierosów, słodyczy itp., rozsyłanych do obozów Wojska Polskiego za pośrednictwem Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Polskiego Czerwonego Krzyża oraz Polskiej YMCA. Wiele Amerykanek polskiego pochodzenia przyjmuje na siebie obowiązki "matek chrzestnych."

Pomoc indywidualna uzupełnia pomoc zbiorową. Drobne strumyki ofiarności prywatnej rosną w potężny nurt, znoszący z drogi przeszkody i trudności.



„Prawdy nasze nie z rozumu mędrców wielkich się wywodzą, ale z najprostszych serc ludu polskiego wydobyte są. Prawdy te zatem dla serc polskich są. I dziś z Kongresu Polaków w Niemczech prawdy te do wszystkich serc polskich w świecie przesyłamy".

Dar Światowego Związku Polaków z Zagranicy dla Związku Polaków w Niemczech, z okazji jego 15-lecia, wręczony podczas Kongresu w Berlinie. Ryngraf kuty w srebrze, wykonany według projektu Józefa Wróblewskiego, w zakładach W. Gontarczyka w Warszawie.

Każdy apel o pomoc zostaje natychmiast przez Polonię podjęty i wkrótce piekące braki są chociaż częściowo tylko zaspokojone. Dotyczy to licznych rzesz uchodźców, którzy po obydwu klęskach znaleźli chwilowy przytułek w Wielkiej Brytanii; dotyczy to także tych Polaków, którzy z Francji przedostali się do Ameryki. Jednym z imponujących przykładów takiej ofiarności jest przyjęcie, jakie Polakom, którzy w liczbie przekraczającej 2 tysiące, udali się do Brazylii, zgotowali rodacy tam zamieszkali. Ofiarowano im specjalne schronisko, dostarczono opieki lekarskiej i uzyskiwano dla nich pracę. Był to tylko jeden z odcinków akcji pomocy Polsce, akcji, która poza tym poszczycić się może na szeroką skalę prowadzoną działalnością niesienia pomocy materialnej dla ludności cywilnej w Polsce. Może jednak najdonioślejszym i najbardziej wzruszającym faktem było posyłanie pomocy do słynnego obozu w Mirandzie. Pierwszy transport paczek, jaki tam dotarł, zawierający rzeczy dla internowanych najkonieczniejsze, - był to prezent Polonii Amerykańskiej.

Wkrótce wyłaniają się nowe potrzeby. Zesłane do Rosji rzesze Polaków znajdują się w rozpaczliwych warunkach. I tutaj stara się dotrzeć pomoc Polonii. Niestety, władze sowieckie nie dopuszczają transportu do Polaków w Rosji. Otrzymują go przeto uchodźcy, którzy zostali już z Sowietów wypuszczeni i skierowani do obozów w Persji, Indiach, Afryce Wschodniej i Zachodniej, oraz w Meksyku.

Obecnie akcja ratunkowa Polonii Amerykańskiej została podporządkowana ogólno-amerykańskiej akcji ratunkowej, zcentralizowanej w National War Fund. Ogólny budżet tej instytucji na rok 1943 wynosił 250 milionów dolarów, z czego budżet przedstawiony przez "Polish War Relief" /Rada Polonii Amerykańskiej/ na pomoc dla Polski wynosił 3 miliony dolarów.

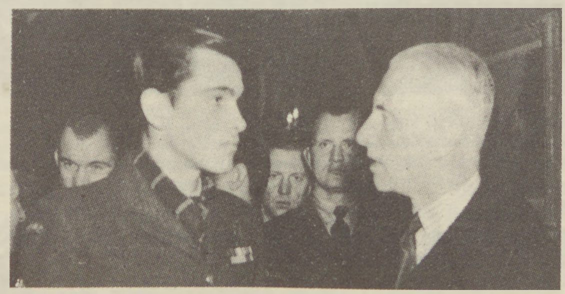
Pomoc udzielana przez Polonię, pomimo ogromnego jej zakresu, nie traci na sprawności. Tak na przykład, gdy nadeszły wiadomości o zamykaniu przez Niemców w Pruszkowie kobiet i dzieci, które opuściły paloną i burzoną Warszawę, oraz o trzymaniu ich tam o głodzie i chłodzie, bez lekarstw i opieki lekarskiej, - natychmiast skierowano do Pruszkowa za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, transport lekarstw i żywności, dla zaspokojenia najpierwszych potrzeb.

Amerykanie polskiego pochodzenia zdają sobie sprawę z pilności potrzeb, jakie powstaną, gdy tylko otworzą się drogi do Polski. To też już teraz myślą o przygotowaniu się do zadań, jakie na siebie przyjęli, a na kongresach, które odbyły się w szeregu miast Ameryki Północnej i Południowej, zebrani mocno i wyraźnie zaznaczyli, że dołożą wszelkich starań, aby dopomóc w odbudowie nowej Polski, oraz że wszelkimi środkami prowadzić będą nadal akcję pomocy.

Nie sposób zacytować tu wszystkie przejawy tej i szeregu innych akcji na rzecz pomocy Polsce. Pomoc ta jest tak wielka, jak wielkie są jej potrzeby, - zbyt wielkie, by móc zagłębiać się w szczegóły.

Nie należy również zapominać, że pomoc Polonii i jej zrozumienie dla spraw polskich nie ograniczają się wyłącznie do dziedziny materialnej. Akcja propagandowa na rzecz Polski, różne manifestacje narodowe, dni protestu przeciw prześladowaniu nauki, kobiet i dzieci w Polsce przez najeźdźców niemieckich, ostatnio zaś szeroko zakrojona akcja, mająca na celu zapobieżenie bestialstwu niemieckiemu w Pruszkowie - wszystko to składa się na wydatne poparcie spraw polskich w opinii świata.

A czyż nie wymownym wyrazem braterstwa krwi i wspólnoty celów są ci, tak często spotykani wśród oddziałów naszego wojska, Polacy z Argentyny, Kanady, Brazylii i wszystkich innych ośrodków, gdzie żyje Polonia Zagraniczna.



Przedstawiciele Polonii, którzy w służbie dla Polski stali się inwalidami, otaczani są serdeczną opieką ze strony swych rodaków i współobywateli. Tak np. dla odznaczonego krzyżem Virtuti Militari ppor. Godlewskiego, który w locie bojowym nad Niemcy stracił obie ręce, Polonia Amerykańska uzbierała kilkadziesiąt tysięcy dolarów, mające mu zapewnić spokojną przyszłość.

Działalność Polonii nie ogranicza się do dziedziny wyłącznie materialnej. Zdaje ona sobie sprawę z tego, że moralnym obowiązkiem jej jest przede wszystkim przyczynić się do tego, by Polska, która powstanie z popiołów i gruzów tej wojny, była państwem naprawdę silnym, niezależnym i szczęśliwym. Największe możliwości w tym kierunku ma Polonia Amerykańska, zarówno ze względu na swą liczebność, jak i na fakt, że wchodzi w skład jednego z mocarstw, od którego losy świata są w ogromnej mierze zależne. Depesze do prezydenta Roosevelta, Kongresu, liczne manifestacje i rezolucje były aż nadto wymownym wyrazem tego, co myśli i co czuje Polonia w odniesieniu do swego "Starego Kraju".

Dr. B. H.

ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW z ZAGRANICY

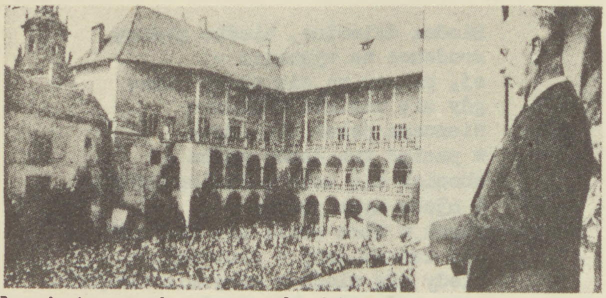
ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY S.Z.P.Z.

PRZED WOJNĄ i OBECNIE

Światowy Związek Polaków z Zagranicy - znany również pod skróconą nazwą "Światpolu" - powstał formalnie w sierpniu 1934 r. na II Walnym Zjeździe Polaków z Zagranicy. Faktycznie powstał on pięć lat wcześniej w sierpniu 1929 r. na I. Walnym Zjeździe Polaków z Zagranicy, który powołał do życia t.zw. Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy. Instytucja ta przez wprowadzenie pewnych zmian do swego statutu i przez zmianę nazwy przekształciła się w

roku 1934 na Światowy Związek, który właśnie w tym roku obchodził 10-lecie względnie 15-lecie swego powstania. Trzeba dodać, że zjazd w roku 1929 nie był też dziełem jednego roku, lecz że prace około jego zwołania zostały rozpoczęte już w roku 1922. 7-miu lat trzeba było, by pokonać liczne trudności, jakie piętrzyły się na drodze do zwołania tego pierwszego sejmu Polonii z terenów przygranicznych i wychodźczych.

Jeżeli jednak powstanie tej naczelnej organizacji Poloni Zagranicznej jest względnie niedawnej daty, życie organizacyjne tej Polonii na poszcze-



gólnych terenach ma za sobą historię znacznie dłuższą. Niektóre z polskich organizacyj zagranicą sięgają swymi początkami do okresu "wielkiej emigracji" z roku 1831, zaś największe organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych liczą sobie po 60 i więcej lat istnienia.

Trudność zatem powołania Światowego Związku leżała nie tylko w braku organizacji polskich zagranicą, ile właśnie w ich wielkiej liczbie i różnorodności. I właśnie jedną z największych trosk Światpolu od chwili jego powstania, była koordynacja i uporządkowanie tego bujnego życia przez powołanie t.zw.naczelnych organizacyj terenowych t.j. doprowadzenie do tego, by w każdym kraju, w którym mieszkają Polacy, istniała jedna organizacja, skupiająca całe polskie życie organizacyjne w tym kraju i mogąca stanowić jego ogólnie uznaną reprezentację. Ten cel został osiągnięty ostatecznie dopiero w roku bieżącym przez powstanie we wrześniu Kongresu Polonii Kanadyjskiej, najmłodszej i ostatniej naczelnej organizacji terenowej.

Ten ważny cel natury organizacyjnej, do którego Światpol wytrwale dążył przez 15 lat swego istnienia, nie przesłaniał mu jednak nigdy jego celów natury zasadniczej, którymi były utrzymanie łączności duchowej między skupieniami Polonii Zagranicznej a Polską, utrzymania łączności poszczególnych skupień między sobą, współdziałanie z Polską oraz obrona dobrego imienia polskiego zagranicą.

Zgodnie z tymi celami działalność Światpolu rozkładała się na cztery główne działy: kulturalno-oświatowy, społeczny, gospodarczy i propagandowy.

Na czoło wybił się niewątpliwie dział pracy kulturalno-oświatowej, pierwszym bowiem warunkiem powodzenia wszystkich innych prac Światpolu, było utrzymanie ścisłego związku między Polonią Zagraniczną a Polską. Ten związek mógł być zapewniony tylko przez znajomość kultury polskiej i jej odczuwania jako kultury własnej, a co najmniej bliskiej, przez Polonię zagraniczną. Polskie szkolnictwo różnych rodzajów i szczebli, polska oświata pozaszkolna, czytelnictwo polskich książek, polska prasa, polskie słuchowiska radiowe, polska muzyka i śpiew, polski teatr, przede wszystkim zaś różnego typu polskie organizacje wychowawcze i młodzieżowe były głównymi drogami działalności Światpolu. Dochodziły doń objazdy skupień zagranicznych przez instruktorów z Polski, oraz prowadzone w Polsce kursy i organizowane do Polski wycieczki, zwłaszcza dla przodowników młodzieży Polonii zagranicznej.

Dział społeczny miał na oku głównie obronę prac socjalnych polskiego wychodźctwa, którym był przedewszystkim polski robotnik górniczy, przemysłowy lub rolny.

Dział gospodarczy dążył do podniesienia stanu gospodarczego Polonii i przebudowy jej struktury społecznej, oraz do wzmożenia stosunków gospodarczych między Polonią a Polską, a przede wszystkim tych krajów, w których zamieszkiwała.

Wreszcie dział propagandowy nie został przed wojną zbyt poważnie rozbudowany - z pewnością ze szkodą dla interesów Polski, co się wkrótce miało okazać. Tylko sporadycznie i raczej jako kontrakcja przeciw szkalującej nas i szkodzącej nam propagandzie niemieckiej, bywała Polonia podrywana do pewnych działań na rzecz obrony dobrego imienia Polski zagranicą.

Wojna wpłynęła na bardzo poważne zmiany w działalności Światpolu. Z organizmu, biorącego od Polski te czy inne wartości, stała się Polonia organizmem, dającym Polsce bardzo poważną i realną pomoc. I odpowiednio też zmieniła się i rola Światpolu w czasie wojny.

Na pierwszy plan wysunęła się jego działalność propagandowa, mobilizująca pomoc Polonii dla Polski. Hasło "Polska w najwyższej potrzebie" stało się hasłem naczelnym dla działalności Światpolu w okresie wojny. Dla tej "największej potrzeby" starał się Światowy Związek mobilizować pomoc Polonii w trzech głównych kierunkach: wojskowym, charytatywnym i politycznym. Nie jest rzeczą możliwą zilustrować dziś dokładnie rolę, odegraną przez Światpol w tych trzech kierunkach. Jest to tym trudniejsze, że równolegle z nim działały zarówno poszczególne nasze władze państwowe, jak i organizacje samej Polonii. Toteż dokładne ustalenie roli każdego z tych trzech czynników, jest rzeczą trudną, nie niemożliwą. Jedno można powiedzieć w każdym razie, że obraz każdej z tych akcji byłby niepełny, jeśliby się chciało wyeliminować z niego działalność Światowego Związku.

Obecnie obserwujemy ponowną zmianę w zakresie działania Światpolu. W miarę zbliżania się do końca wojny i do powrotu do bardziej/znormalizowanych, jeśli nie/normalnych stosunków te nieco,/a raczej poważnie/zaniedbane pola pracy Światpolu, jakimi są działy kulturalno-oświatowy, społeczny i gospodarczy z powrotem przybierają na znaczeniu. Zwłaszcza moment uwolnienia Europy spod okupacji niemieckiej przynosi decydującą konieczność odbudowy życia organizacyjnego Polonii w krajach europejskich oraz wznowienia bądź wzmożenia pracy kulturalno - oświatowej wśród jej młodszego pokolenia. Ten wzgląd zmusza Światowy Związek, by - nie zaniedbując tego najwyższego i ostatniego wysiłku, jakiego wymagać będzie od Polonii sprawa polska w chwili zakończenia wojny - rzucić pomoc ku dalszej przyszłości, ku okresowi pracy pokojowej. W tym okresie Polonia nie

będzie mogła czerpać jedynie ze swego dorobku, by nieść pomoc Polsce, ale będzie musiała pomyśleć o tym, by swój uszczuplony przez wojnę dorobek powiększyć, aby móc zeń dawać znów i stale tę pomoc, jaką tak szczodrze szafowała w ciągu ubiegłych pięciu lat wojny. Zaś Światowy Związek, wierny swemu zadaniu służenia Polonii, a przez nią i Polsce, powinien ze swej strony uczynić wszystko by pomóc jej w stałym zwiększaniu tego dorobku.

R.Hernicz

POLSKA PIEŚŃ WYCHODŹCZA

/fragm./

... Cichem wspomnieniem przychodzą ku tułaczowi mary dzieciństwa. Kolebka ukochana ... a nieraz matula staje przed nami, matula, która już może tam w ziemi ojczystej spoczywa. Więc idzie pieśń z ziemi obcej do Polski:

Błogosławiona bądź mi ziemio święta
błogosławione bądźcie ciche niwy -
wśród których kiedyś czułem się szczęśliwy
zaczem mi życie włożyło swe pęta ...

Błogosławione bądźcie smętne łąki
i ty najdroższa ma rodzinna rzeko -
gdzie oko błądzić mogło hen ... daleko
zaczem mi życie włożyło swe pęta ...

Błogosławione bądźcie smętne łąki
i ty najdroższa ma rodzinna rzeko -
gdzie oko błądzić mogło ... hen ... daleko
ponad konwalie, ponad polne dzwonki ...

... Błogosławione bądźcie sine bory
pełne tajemnej, bolesnej zadumy -
kędy wsłuchany w wasze dziwne szumy
płakałem często sny błędnymi chory ...

Błogosławiony bądź kraju daleki
kołysko tęsknot moich przebolesnych -
gdziem żył dziecięciem wśród marzeń niewczesnych
... Błogosławionym ty mi bądź na wieki.

We wszystkich wierszach pisanych przez Polaków na obczyźnie przebija się stale motyw nieugaszonej tęsknoty. Niedaremnie powiedział sławny poeta niemiecki Grillpartzer, że "nikt tak tęsknić nie umie za swoją ziemią ojczystą, jak Polak."

A ileż cudownej prostoty, a przecież i głębokiej poezji, znajdujemy w wierszu emigrantki w Niemczech pani Marii Ciesielskiej, która patrząc na dziecko, które przyszło na świat na obczyźnie,wśród ludzi obcych, którzy w dodatku Polski nienawidzą - takie snuje rzewne wiersze.

Biedna dziecino, biedne ptaszę
zrodzone na wygnaniu -
oj, patrzy na cię niebo nasze
gdy się użalasz w łkaniu.
Nieznana jakaś obca mowa
w pamięć twą łacno wnika -
chociaż cię uczę polskiego słowa
i ojców mych języka ...
Wzrok w obce wraża się pamiątki
nad cudzem drży w zachwycie -
kiedy cię wiodę w miejskie zakątki
w to cudzoziemskie życie ...
I jakaś gorycz bez imienia
przedwczesna a zdradziecka -
okala wszystkie ustek twych tchnienia
i mroczy oczy dziecka ...

Bo los rozsypał nas po świecie całym.
"My jak wędrowne ptaki - znamy i głód i chłód - i leżą nasze szlaki - na Zachód i na Wschód ... Za mgłami, za górami - gdzie wczoraj księżyc zbladł - zabity gdzieś deskami - malutki leży świat ...
Pieśnią nadziejną kończy się ta pieśń o powrocie:
"My wiemy, że nas przyjmiesz - witania buja dzwon - i dasz nam swój bogaty - swój hojny dasz nam plon ... Uleczysz nasze rany - i dodasz mocy sił - by każdy z nas dla ciebie - pracował, tęsknił, żył ...

Ku Tobie Ziemio droga
tułaczy dąży Lud ...
i pragnie Ci poświęcić
swą pracę i swój trud ...

TREŚĆ:

Wychodźctwo polskie

WYDAWCA: POLSKA YMCA w W.BRYTANII, 39-A, MADDOX Str., LONDON W.1.

10,—

Published by the Polish Y.M.C.A.
in Great Britain
and Printed by
The Munro Press, Ltd., Perth